WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK XII. | CZWARTEK, 27 GRUDNIA 1934 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 359

Łódź 27-XII-34 A

WOROSZYŁOW, wódz armji sowieckiej, po zabójstwie Kirowa, zapowiedział bezwzględną walkę z opozycją antystalinowską.

KSIĄŻĘ PAWEŁ, członek Rady Regencyjnej w Jugosławji, zapoczątkował politykę pojednania z opozycją.

NOWY BUNT W NIEMCZECH?

Przeszło 3 tys. osób aresztowano z rozkazu Hitlera.—Gmach min. „Reichswehry" miał być obsadzony przez powstańców

Wielkie podniecenie wśród ludności w Berlinie

Paryż, 27 grudnia.

Prasa francuska zamieszcza sensacyjne wiadomości o wypadkach, jakie się rozgrywają w Niemczech. Mimo, iż władze nie wydają żadnych komunikatów oficjalnych, w społeczeństwie panuje wielkie zaniepokojenie. Tuż przed świętami Bożego Narodzenia dokonano w stolicy i w kilku miastach prowincjonalnych masowych aresztowań.

OKOŁO TRZECH TYSIĘCY OSÓB OSADZONO W WIĘZIENIACH.

Ponadto aresztowano wielką ilość przywódców szturmówek. Niektóre pisma francuskie przypuszczają, że

CHODZI TU O STŁUMIENIE WIELKIEGO BUNTU ANTYCHITLEROWSKIEGO,

który miał się rozpocząć od zajęcia gmachu ministerstwa Reichswehry w Berlinie. Tem też należy tłumaczyć silne obsadzenie przez wojsko gmachu policji i ministerstwa spraw wojskowych. Wśród aresztowanych ma się znajdować rzekomo

KILKU WYŻSZYCH OFICERÓW REICHSWEHRY.

W związku z zaszłemi wypadkami ogarnęło całą ludność Berlina wielkie zdenerwowanie.

Zabójstwo policjanta w Poznaniu

Posterunkowy padł od kuli złoczyńców w czasie stoczonej z nimi walki. — Po dokonaniu ohydnego mordu włamywacze zbiegli

Poznań, 27 grudnia.

Dzielnica wildecka w Poznaniu była widownią mordu dokonanego na posterunkowym trzeciego komisarjatu policji w Poznaniu. W czasie przeprowadzania obławy za przestępcami, patrolujący posterunkowy Bolesław Szałkowski zauważył kilku podejrzanych osobników wychodzących z zamkniętej piekarni przy Górnej Wildzie 22.

Posterunkowy przyśpieszył kroku i zażądał od osobników, by się zatrzymali. Włamywacze na widok policjanta rzucili się do ucieczki a Szałkowski pogonił za nimi. Wówczas złodzieje porzucili część łupu, a mianowicie 25 funtów masła poczem dobyli rewolwerów i poczęli się ostrzeliwać. Posterunkowy również oddał kilka strzałów, jednak

ZOSTAŁ ŚMIERTELNIE RANNY.

Z pomocą rannemu posterunkowemu pośpieszyli przechodnie, którzy wezwali pogotowie. Przybyły lekarz stwierdził już

ZGON POLICJANTA.

Na miejscu zbrodni zjawili się wkrótce prok. Misiurewicz, komendant policji państwowej na m. Poznań, nadkomisarz Kozakiewicz, kierownik wydziału śledczego Nowakowski, podkomisarz Tołwiński i kierownik III komisarjatu aspirant Harczyński. Zwłoki policjanta przewieziono do zakładu medycyny sądowej celem dokonania sekcji zwłok.

Władze przeprowadziły szereg dochodzeń i są już na tropie sprawców zbrodni. Szałkowski pochodził z Polesia. Należy zaznaczyć, że w kilka godzin po obławie miał on udać się do swego brata na ślub, jednak mordercza kula opryszka położyła kres jego życiu.

Ryba powodem strzelaniny

Niesamowite zajście nocne w jednym z pałacyków na ul. Cegielnianej

Łódź, 27 grudnia.

(gr.) Niezwykłą noc grozy przeżyli mieszkańcy jednego z pałacyków, położonego w końcu ulicy Cegielnianej.

W związku z nadchodzącemi świętami państwo W. czynili gorączkowe przygotowania. Służba zajęta była sprzątaniem mieszkania, do kuchni zaś znosili dostawcy artykuły żywnościowe. W specjalnie urządzonym basenie pływała ryba. **Ryba ta była powodem niesamowitych zajść, jakie rozegrały się najbliższej nocy.**

Obok basenu, w którym ulokowana była ryba, znajdował się basen, **w którym leżały niewymyte talerze.**

Nagle, około godziny 2-ej w nocy, młodszy syn właściciela pałacyku zbudzony został jakiemiś odgłosami, dobywającemi się z kuchni, znajdującej się na parterze.

Młody p. W. zdobył się na heroiczny czyn: **wyjął z nocnego stolika rewolwer** i nie budząc nikogo, zszedł z pierwszego piętra na parter. Idąc wślad za uderzeniami, dotarł do korytarza kuchennego. W pewnej chwili, z wycelowaną bronią w kierunku kuchni, krzyknął donośnie: **„ręce do góry, bo strzelam."** Okrzyk ten usłyszał starszy syn pana W., który skolei, nie poznawszy głosu swego brata, pobiegł do korytarza kuchennego. Przedsionek był terenem tragikomicznego zajścia. **Bracia się nie poznali.** Młodszy, sądząc, że ma przed sobą bandytę, wołał zmienionym głosem do starszego, by się poddał. — **Starszy, myśląc, że to włamywacz — wszczął alarm. Padły trzy strzały. To młodszy p. W. nie wytrzymał i strzelił trzykrotnie. Na szczęście wszystkie strzały chybiły.**

Nadbiegła służba i pastwo W. Wówczas okazało się, że napad i obrona spowodowane były **niespokojnem zachowaniem się ryby, której znudziło się w dość wąskim basenie,** wobec czego przeskoczyła do sąsiedniej miski, gdzie leżały talerze. **Ryba, nie mogąc widocznie zasnąć, czy też przeczuwała, że jest to jej ostatnia noc, z całych sił biła ogonem o talerze.** Nic więc dziwnego, że huk ten rozlegał się donośnie w ciszy nocnej.

Tragiczna śmierć służącego

Uległ zaczadzeniu w czasie nieobecności chlebodawców

Łódź, 27 grudnia.

(gr) Nocy ubiegłej, dzięki przypadkowi, znaleziony został martwy w mieszkaniu na strychu przy ul. Zagajnikowej 34a b. ordynans, ostatnio służący pułkownika M., Jakób Mazur. Lekarz pogotowia miejskiego skonstatował, iż **śmierć nastąpić musiała wiele godzin przed znalezieniem zwłok, przyczem przyczyny śmierci narazie nie zdołano ustalić.**

Tragicznie zmarły zamieszkiwał w osobnym pokoiku w willi pułk. M. Chlebodawcy wyjechali na święta z Łodzi, tak że nie wiadomo gdzie przebywał zmarły w ciągu ostatnich kilku dni i jaka mogła być przyczyna tajemniczej śmierci. Należy zaznaczyć, że zmarły nie narzekał nigdy na żadne dolegliwości i był przytem młodym człowiekiem, lat około 30.

Dowiadujemy się w ostatniej chwili, iż wstępne oględziny zwłok nasuwają przypuszczenie, iż **Mazur zmarł wskutek zaczadzenia.**

Pijak dostał ataku szału...

gdy miał zapłacić rachunek w restauracji

Łódź, 27 grudnia.

(kg) — Niezwykła awantura rozegrała się wczoraj wieczorem w piwiarni przy ulicy Rzgowskiej 17.

Około godz. 8-ej wieczorem do zakładu przyszedł jakiś podchmielony mężczyzna, który zamówił wódkę i zakąski. **Gość ów co chwila zamawiał to inne dania, a gdy przyszło do płacenia i kelner przedstawił mu rachunek — wpadł nagle w szał.**

Zanim zdołano go obezwładnić, pijak rzucił się na siedzącego obok Stanisława Żeryka, odlewnika (Stare Rokicie, ulica św. Franciszka 20), którego zaczął gryźć i kopać. **Gdy kelner usiłował furjata obezwładnić, ten porwał krzesło i zapowiedział, że „zrobi z nim koniec".**

Dopiero interwencja kilku mężczyzn położyła kres tej niezwykłej awanturze. Pijaka sprowadzono do komisarjatu i spisano mu protokuł a pogryzionego Żeryka opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego.

Laval przygotowuje się

do podróży do Rzymu

Paryż, 27 grudnia (PAT)

Minister spraw zagranicznych Laval, który miał powrócić dopiero dzisiaj do pracy po świątecznym odpoczynku, zjawił się na Quai d'Orsay już wczoraj.

Według niektórych organów prasowych przyczyną tego wcześniejszego powrotu jest rzekomo zbliżająca się ku końcowi wymiana poglądów pomiędzy Francją a Włochami, poprzedzająca wizytę, jaką Laval ma złożyć Mussoliniemu.

„Petit Parisien" przypuszcza, iż data podróży min. Lavala jest bardzo bliska. Minister zastanawia się również nad projektem podróży do Londynu, która zresztą będzie raczej tylko przyjaznem nawiązaniem kontaktu, któremu nie będą towarzyły formalne rokowania.

Samobójstwo

70-letniej staruszki

Łódź, 27 grudnia.

(gr). — Wczoraj w godzinach wieczorowych pozbawiła się życia przez powieszenie 70-letnia Anna Maj, zamieszkała w domu przy ul. Nawrot 19.

Gdy około godz. 6-ej wieczorem jeden z domowników zapukał do mieszkania, nikt mu nie odpowiedział. Fakt ten obudził podejrzenie, gdyż wiadomem było, że w mieszkaniu przebywa Anna Maj.

Gdy przy pomocy ślusarza otworzono drzwi, zobaczono Annę Maj wiszącą na sznurze, przymocowanym do aplapu. Denatkę odcięto niezwłocznie ze sznura, jednak wszelka pomoc okazała się spóźniona. Staruszka nie żyła już.

Przyczyny desperackiego kroku nie zdołano ustalić.

Niezwykła burza na Krecie

100 domów zniszczonych

Ateny, 27 grudnia (PAT)

Na wyspie Krecie burza o niezwykłej sile nawiedziła okolice miejscowości Lacanee. Przeszło 100 domów zostało zniszczonych. 5 osób utraciło życie.

Węgierka odnalazła męża na Syberji

po szesnastoletnich poszukiwaniach. — Ferdynand Foher stracił pamięć i zapomniał, że jest żonaty

Od czasu do czasu pojawiają się w prasie europejskiej wzmianki o nieszczęśliwych kobietach, których mężowie zginęli podczas zawieruchy wojennej, niewiasty te nie są pewne, czy mężowie ich zginęli na froncie, czy też kapryśny los zarzucił ich gdzieś daleko, odseparowując na długie lata od rodziny.

Aczkolwiek od zawarcia pokoju minęło wiele już lat, nieszczęśliwe kobiety szukają niestrudzenie po dziś dzień z zadziwiającym uporem zaginionych.

Do takich upartych osób należała niewątpliwie pewna węgierka, imieniem **Henny Foher, która przez całe szesnaście lat szukała** swego małżonka, chcąc przynajmniej odnaleźć jego grób. Zwiedziła ona w ten sposób **wszystkie pola bitwy,** na których przebywał ongiś pułk jej męża.

Poszukiwania te były jednak bezcelowe, konsekwentna niewiasta, mając jednak dużo czasu i pieniędzy, postanowiła zwiedzić wszystkie miejscowości rosyjskie, w których przebywali jeńcy węgierscy. Pani Henny Foher czuła bowiem **instynktownie, iż ukochany jej nie umarł, lecz żyje gdzieś zdala od niej.**

Istotnie nie myliła się tym razem. — W zapadłej wiosce syberyjskiej, udało się jej **natrafić na pierwszy ślad Ferdynanda Fohera,** który ciężko ranny, dostał się tu przed laty do niewoli. Krok za krokiem szła uparta kobieta, odnajdując z trudem ślady męża. Wreszcie w samotnym hutorze sybirskim, odszukała go zajmującego jakieś **kierownicze stanowisko wśród miejscowego kołchozu.**

Jak się okazało, Węgier został raniony odłamkiem szrapnelu w głowę. Spowodowało to w konsekwencji zaburzenia w mózgu i amnezje t. j. **zupełny zanik pamięci. Nie pamiętał wcale, że jest cudzoziemcem,** wziętym do niewoli, lecz mając się za rdzennego Rosjanina, wstąpił po rewolucji do partji komunistycznej, pracując czynnie w miejscowym kołchozie. **Zapomniał również, że jest żonaty, zawierając związek z jakąś komsomołką.**

Na widok swej pierwszej żony, która przywędrowała tutaj aż z Węgier, doznał Foher **silnego wstrząsu i w jednej chwili przypomniał** sobie wszystko. — Wierność Henny wzruszyła go niezmiernie, jak i towarzyszkę i po paru dniach, **wrócił z nią do Węgier.**

Wypadek ten wywarł wielkie wrażenie w Budapeszcie i był tam komentowany przez szereg tygodni.

300 tysięcy turystów zwiedziło Anglję,

zostawiając w niej 625 miljonów złotych

Od pewnego czasu napływają do Anglji liczni miljonerzy amerykańscy, którzy w obawie przed „kindnapperami", **postanowili przenieść do Europy nietylko swe szacowne osoby, ale mocno wypchane pugilaresy.**

Pierwszym uciekinierem, który dał hasło do masowego wyjazdu ze Stanów Zjednoczonych był **E. Cord, właściciel znanych zakładów automobilowych pod firmą Auburn.** Bogacz ten słusznie się obawia porywaczy ludzi, gdyż jest jednym z majętniejszych ludzi Ameryki i jego dochód roczny wynosi **około 25 miljonów dolarów.**

Miljonerzy amerykańscy nie są bynajmniej zmartwieni owym przymusowym wyjazdem, **gdyż życie w Europie jest według ich mniemania, znacznie ciekawsze,** a przytem mieszkańcy Starego Świata nie są jeszcze tak zblazowani, jak ich współbracia z za Oceanu.

Rzecz prosta, że Anglja wita **przybyszów z otwartemi ramionami,** nie mając nic przeciwko temu, by potentaci amerykańscy **zostawili w nich część swych majątków.**

Lecz nietylko miljonerzy odwiedzają Wielką Brytanję. Ostatniemi czasy przybyło do Anglji przeszło **300 tysięcy turystów,** którzy jak obliczono zostawili tam około **25 miljonów funtów sterlingów.**— Synowie Albionu, mimo swej przysłowiowej flegmy, okazują z tego obrotu rzeczy **ogromną radość,** urządzając gościom cały szereg atrakcyj. Restauracje, hotele jak i lokale rozrywkowe, są stale przepełnione.

Amerykanie pragną wszystko zobaczyć. Specjalne biura turystyczne wprowadziły ostatnio modę **wyjeżdżania na dłuższe wycieczki zamiejskie wielkiemi autocarami.** Zwiedza się przytem obowiązkowo szkockie jezioro Loch-Ness, które po dziś dzień jest jeszcze ogromną atrakcją dla cudzoziemców, wierzących święcie **w istnienie mitycznego potwora.**

Pozatem wprowadzono zwyczaj **rozbijania namiotów daleko od osiedli ludzkich,** gdzie goście z za Oceanu mieszkają na łonie natury całemi tygodniami, urządzając sobie „campingi".

Poza przybyszami ze Stanów Zjednoczonych, którzy mają zamiar osiedlić się na stałe w Anglji, bawi ostatnio w Londynie **cały szereg egzotycznych gości,** którzy specjalnie przybyli ze swych dalekich krain, by asystować na ślubie ks. Kentu z księżniczką grecką, Mariną.

Jak widać z powyższego, Anglja ma w tym roku **wcale niezły sezon turystyczny.**

Wybudował dom z... niesprzedanych gazet

Jak pechowy kolporter został kamienicznikiem

(sb) Niezwykły dom wybudowany został ostatnio w Stanach Zjednoczonych. Pewien kolporter gazet — nazwiskiem Pearson marzył zawsze o *wybudowaniu domku, w którymby zamieszkał w samotności.* Interesy nie szły jednak tak świetnie, by mógł sobie pozwolić na wybudowanie własnej kamienicy. Gazety, które otrzymywał do sprzedaży, pozostawały w znacznej ilości, i Pearson miał ledwo na skromne utrzymanie. Tymczasem gromadził on gazety, a liczba ich z roku na rok wzrastała. *Wreszcie po kilku latach zebrał.*

Wówczas oddał je do specjalnego zakładu, *gdzie sprasowano gazety pod tłokiem hydraulicznym. Z gazet powstały bloki, przypominające cegły. — Pearson z niezwykłych tych cegieł zbudował fundament.* Przeszło kilka lat i fundament nie rozpadł się.

Tymczasem nazbierały się nowe stosy gazet, które Pearson kazał znowu przerobić na cegły i *wybudował dom pod dach.* Fachowcy, którzy zainteresowali się tą niezwykłą budowlą, stwierdzają, że cegły sporządzone z papieru i powleczone specjalną masą są odporne na wilgoć i bardzo wytrzymałe. Ponadto są one słabym przewodnikiem ciepła, tak *że latem panuje w domu przyjemny chłód, a zimą jest ciepło.*

Miljon dolarów za... stracony czas

Czy bajońskie gaże dyrektorów amerykańskich są uzasadnione?

(sb) W prasie amerykańskiej rozgorzała ostatnio dyskusja na temat, czy uzasadnione są olbrzymie płace rozmaitych dyrektorów, które wielokrotnie dochodzą do miljona dolarów rocznie. — *Adolf Cukor,* prezydent towarzystwa filmowego Paramount twierdzi, że wysokość takiej pensji jest uzasadniona.

Cukor jest jednym z najlepiej płatnych dyrektorów w Ameryce, więc nic dziwnego, że broni swych własnych interesów. Uważa on, że przysparza tyle korzyści swemu towarzystwu, że *płaca miljona dolarów jest tylko „skromnem wynagrodzeniem" za „stracony czas".*

Natomiast inni wielcy przemysłowcy zajęli wręcz przeciwne stanowisko. Uważają oni, że tak wysokie płace nie są niczem uzasadnione. Mikołaj Brady, jeden z wielkich przemysłowców amerykańskich oświadczył, *że najlepszy nawet pracownik, choćby był genjuszem, nie powinien pobierać więcej, niż 100.000 dolarów rocznie i że praca jego nie jest więcej warta.*

Inny znów finansista, Edward Filene z Bostonu oświadczył, że *chętnie dałby Fordowi miljon dolarów rocznej pensji,* gdyby zechciał u niego pracować, albowiem wierzy, że dzięki swym zdolnościom Ford przysporzyłby mu znacznie więcej majątku.

Podróżni angielscy—gośćmi... nieboszczyka

Wstęp dla palestry i sędziów surowo zakazany...

(x) Ktokolwiek wybierze się w podróż po Anglji, powinien obejrzeć jedną z niezwykłych osobliwości kraju. W mieście Rochester przy ul. High Street **istnieje hotel, który nosi nazwę „Domu Podróżnych Ryszarda Wattsa". Hotel ten założony został przed 355 laty,** przyczem do dzisiejszego dnia nie zmieniono w nim urządzenia i umeblowania. Dziwne wrażenie robią niewielkie pokoiki z łóżkami w stylu elżbietańskim i wielkiemi kominkami. Hotel posiada tylko sześć pokoi gościnnych, które są stale zajęte.

Każdy podróżny, zgłaszający się na nocleg, otrzymuje kolację, a rano — śniadanie. Gdy wyjeżdżając pragnie uregulować rachunek, dowiaduje się, ku swemu zdumieniu, że... **był gościem Ryszarda Wattsa, który kazał mu dać na pożegnanie jednego szylinga i wpisać się do księgi pamiątkowej. Każdy podróżny jest gościem właściciela hotelu, który zmarł przed 350 laty.**

Ryszard Watts był ongiś zamożnym obywatelem. Postanowił on odznaczyć się czemś niezwykłem i pozostawić po sobie trwałą pamiątkę. Nie posiadając spadkobierców, przeznaczył swój olbrzymi majątek na urządzenie hotelu dla porządnych, lecz niezamożnych podróżnych, którzy mają być traktowani jak jego goście. Hotel miał nosić imię zmarłego fundatora.

Olbrzymi majątek zmarłego przed 350 laty człowieka, jeszcze się nie wyczerpał i dzięki temu hotel może istnieć i dawać schronienie podróżnym. Jeden warunek zawierał tylko testament Wattsa, **zmarły nie chciał aby pod jego dachem przebywali: prokuratorzy, sędziowie i adwokaci.** Czuł on jakąś dziwną niechęć do tej kategorji ludzi i nie chciał ich gościć u siebie.

Warunek Wattsa jest pilnie przestrzegany i każdy ze zgłaszających się podróżnych musi się wylegitymować. W wypadku, gdyby okazał się członkiem palestry, wstęp do hotelu jest dla niego zamknięty.

WOLNA TRYBUNA

PANI MARJA z KRAKOWA. Wierszyk bardzo zgrabny, ale niestety wierszy w naszem piśmie nie zamieszczamy. Radzę pracować nad sobą.

PAN JÓZIO B. z Łodzi Z listu Pana wnoszę że jest Pan bardzo lekkomyślnym młodzieńcem, którego nieoględne postępowanie może wiele krzywdy przysporzyć innym, co zresztą częściowo już się stało. Ma Pan niezłe serce, ponieważ żałuje Pan popełnionych niewłaściwości i żal Panu tych, których Pan skrzywdził. Niemniej jednak dobrze byłoby, gdyby Pan począł się zastanawiać nad swem postępowaniem jeszcze zanim zamierza Pan powziąć decyzję, miast czynić wszystko zbyt pochopnie, a potem dopiero żałować. Żałować zresztą wówczas, gdy żal jest już spóźniony i nie na wiele się zda. Proszę nie mieć do mnie urazy za przykre słowa, ale piszę w nadziei, że wezmie je Pan sobie do serca i zmieni swoje postępowanie. Niech na drodze Pańskiego życia nie będzie więcej tego rodzaju żywych „wyrzutów sumienia".

Co się tyczy przeszłości Pana, to posiada Pan obowiązki względem dziecka, które nie może i nie powinno ponosić konsekwencyj za błędy jego rodziców. Jeżeli nie może Pan dać moralnego oparcia dziecku, co jednak byłoby bardzo wskazane i bardzo szlachetne, musi Pan przynajmniej pamiętać o wszelkich materjalnych potrzebach dziecka, widywać je od czasu do czasu i nie pozwolić rosnąć dziko istocie, do której się własny ojciec nie chce przyznać. Co się zaś tyczy Pana ostatniej sympatji, to nie zdaje mi się ażeby uczucie to było zbyt głębokie i poważne, dlatego zresztą nazywam to sympatją. Jest Pan przecież niestałych przekonań i dlatego nie można Panu jeszcze powierzyć swego losu i szczęścia. Nie radziłabym tego żadnej kobiecie, którym się Pan tak bardzo podoba, przynajmniej zresztą narazie. Może z wiekiem zmieni się Pan na lepsze. Tymczasem wciąż jeszcze należy Pan do rodzaju mężczyzn, którzy się na mężów nie nadają i niezbyt wielką wagę przywiązują do własnych obowiązków. Życzę z całego serca, zarówno Panu, jak i tym wszystkim kobietom, które los postawi na drodze Pańskiego życia, ażeby Pan zmienił swoje postępowanie i baczniejszą uwagę zwracał na wady swego charakteru.

NIEWOLNICA MIŁOŚCI w ŁODZI ma list w redakcji „Il. Expressu", po który może się zgłosić w godzinach biurowych.

PAN KAZIK K. L. z KRAKOWA. Panie Kaziku, nawiązał Pan do listu i odpowiedzi pani Bonny z Krakowa, przypisując winę za postępowanie mężczyzn — właśnie kobietom. Częściowo ma Pan rację. Są kobiety, które zachowaniem swem zbytnio mężczyzn ośmielają, które rzeczywiście łakną tanich uciech i wystarczy im jedynie blichtr życia. Wszędzie jednak znajdują się ludzie dobrzy i źli, podli i szlachetni, mądrzy i niezbyt obdarzeni rozsądkiem. Nie należy jednak wszystkich generalizować. Trzeba umieć odróżnić kobietę wartościową od mniej wartościowej, plewy od ziarna.

Niezawsze należy rzucać słowa potępienia pod adresem osoby, która nie mogła dać sobie rady w życiu, była zbyt słaba i za mało odporna na życiowe pokusy i... uległa. Ci wszyscy przyjaciele, towarzysze i znajomi tego rodzaju kobiet mniej moralnie odpornych, powinni służyć przyjacielskiemi radami, powinni przestrzec — miast co się często zdarza, skorzystać z okazji. Żali się Pan na swoją znajomą, która wybrała łatwą ścieżkę żywota. Łatwą jedynie napozór, albowiem droga, którą kroczyć trzeba mając oczy spuszczone ku ziemi, dla każdego wydać się musi ciernlowa. Trzeba było być moralnem oparciem dla tej właśnie kobiety. Widząc słaby charakter, nie należało czekać na rozwój wypadków, ale podać pomocną dłoń i zapobiec. Zresztą nie jest jeszcze zapóźno. Jest Pan przecież szlachetnym i rozsądnym młodzieńcem, niech Pan postara się o zasługę sprostowania błędnej drogi jednej ze swych znajomych. Będzie Panu wdzięczna do końca życia, a i Pan odczuje niemałe zadowolenie z moralnego zwycięstwa.

NAJBARDZIEJ UCZĘSZCZANE MUZEA.

Należące do państwa muzea i gmachy historyczne we Francji osiągnęły w 1933 roku sumę 4.000.868 franków wpływów z opłat wejściowych. Na pierwszem miejscu pod względem ilości zwiedzających znajduje się nie Louvre paryski, lecz opactwo Mont-Saint-Michel na wyspie skalistej w Kanale La Manche; dochód z opłat za wejście wyniósł tutaj 533.000 franków; Louvre dał dochodu 520.000 franków, Wersal — 380.00 fr., dalsze miejsca zajmują Łuk Triumfalny w Paryżu, Panteon, zamek w Pau, słynny ze swoich gobelinów i mebli stylowych, zameczek w Fontainebleau, Sainte Chapelle paryska, Cite średniowieczna w Carcassonne, pałac Gran Trianon w Wersalu, Notre Dame, muzeum Cluny i galerja Luksemburska w Paryżu.

Dlaczego chadecy opuścili Str. Narodowe?

Kłótnie endeków między sobą o fotel prezydenta przyczyniły się do sprowadzenia kandydata z innego miasta. — Kim są czterej radni z Ch. D., tworzący nową frakcję w Radzie Miejskiej?

Czy dojdzie do nowego rozłamu w Stronnictwie Narodowem?

Łódź, 27 grudnia.

Rozłam w Obozie Narodowym w Radzie Miejskiej łódzkiej, który wywołał tak wielkie poruszenie w Łodzi, odsłonił rewelacyjne kulisy tych tarć i walk, które toczą się w tym obozie **od chwili zatwierdzenia wyborów do Rady Miejskiej.** Jak się bowiem okazuje, w obozie tym panowała jedność i harmonja tak długo, dopóki nie rozpoczęto rozmów i podział władzy.

Wyborcy, którzy w dniu 27 maja oddali głosy na Obóz Narodowy, w tem przeświadczeniu, że obóz ten będzie chciał i mógł pracować pozytywnie dla dobra miasta — obecnie ze zdumieniem i zgorszeniem przypatrują się tej kłótni w rodzinie, która bynajmniej

nie wróży pomyślnych rządów miastem,

poprawienia doli wszystkich mieszkańców, a przedewszystkiem robotnika łódzkiego.

Awantury w rodzinie

Pierwszy odruch wywołała sprawa wniosków nagłych, zgłoszonych na drugiem posiedzeniu Rady Miejskiej. Jeszcze **nie było w łódzkim parlamencie takiego wypadku, by jakakolwiek grupa uprawiała opozycję dla samej opozycji.** Wszelka opozycja była zdrowa i rzeczowa. Gdy zgłaszano jakieś wnioski, które miały istotnie na celu dobro mieszkańców miasta, wówczas za takim wnioskiem głosowali nawet najzacieklejsi przeciwnicy polityczni. Gdy radni z Obozu Narodowego głosowali *więc obecnie przeciwko wnioskom, które* **brały w obronę najbiedniejszych mieszkańców Łodzi,** tylko dlatego, że były one zgłoszone przez inną grupę radziecką, wywołało to powszechne zdumienie.

Na posiedzeniu frakcji Obozu Narodowego sprawa ta wywołała burzliwą dyskusję. Pewna grupa radnych oświadczyła, że głosowała przeciwko wnioskom **tylko w imię solidarności, ale zapowiedziała, że w przyszłości nie zgodzi się na takie traktowanie interesów ludności Łodzi.** Nie poto wyborcy wysyłali radnych do samorządu, aby ci postępowali wbrew ich żywotnym interesom, tylko przez nienawiść partyjną...

To posiedzenie frakcji i te głosy opozycyjne były pierwszemi akordami, które miały **zmącić harmonję współpracy.** Bo oto w kilka dni później rozpoczęły się targi o fotele prezydenta, wiceprezydentów i stanowiska ławników.

Ambicje adw. Kowalskiego

Obecnie dowiadujemy się o dalszych rewelacyjnych szczegółach w tej sprawie.

Oto, gdy zastanawiano się kogo wysunąć na stanowisko prezydenta miasta, **frakcja narodowa rozbiła się początkowo na dwie, później na trzy grupy.** Jedna grupa chciała koniecznie, **by prezydentem Łodzi był łodzianin...** Któż bowiem zrozumie lepiej niedole robotnika łódzkiego, któż będzie wiedział jakie miasto ma potrzeby i co trzeba tu zdziałać, jak nie rodowity łodzianin?

Zastanawiano się tedy, kogo wysunąć na to stanowisko. **Grupa bardziej umiarkowana chciała, aby prezydentem obrano rad. Podgórskiego.** Ale wówczas wystąpił **adw. Kowalski i kategorycznie zażądał tego stanowiska dla siebie.** I na tem tle omal nie doszło do pierwszego rozłamu. Rad. Podgórski gotów był zrezygnować, ale jego zwolennicy mu na to nie pozwolili. Tymczasem adw. Kowalski nie chciał wyrzec się zaszczytnego i intratnego stanowiska... Wtedy to właśnie musiała ingerować Warszawa, która powiedziała:

— „Jak nie możecie się pogodzić, to weźcie prezydenta z innego miasta".

Kolejno takim kandydatem początkowo był **p. Cyryl Ratajski,** a gdy ten odmówił, uproszono **posła Rymara,** by zgodził się kandydować, gdyż inaczej może nastąpić rozłam. R. Podgórski natychmiast zgodził się poprzeć tę kandydaturę, ale adw. Kowalski jest w dalszym ciągu oburzony i obrażony na swą partję, czego dowodem, że

nie oddał głosu na posła Rymara.

Skolei gdy obsadzono stanowiska wiceprezydentów, bez zastrzeżeń zgodzono się, że **pierwszym wiceprezydentem ma być rad. Podgórski.** Na drugiego — wysunięto rad. Grzegorzaka. Ale tu znów wystąpił adw. Kowalski.

— „Pozbawiliście mnie należnego mi mandatu prezydenta, więc muszę być wiceprzeydentem, a nadto nie drugim lcz pierwszym".

I na tem tle wynikły znów rozdźwięki między adw. Kowalskim a rad. Grzegorzakiem...

Rozdźwięki te są tak wielkie, że w tej chwili trudno sobie wyobrazić, jak się zakończą...

Radni bez zastępców

Jak wiadomo, władze nadzorcze **mogą w całości zatwierdzić wybory zarządu miasta, lub też cieściowo je zatwierdzić, a częściowo unieważnić.** I oto w razie naprz. zatwierdzenia ławników wytworzy się na terenie Rady Miejskiej ciekawa sytuacja. Mianowicie na listach wyborczych Obozu Narodowego w niektórych okręgach **brak jest zastępców,** gdyż listy te zostały całkowicie wyczerpane. Z tego względu przez powołanie ławników, nie ze wszystkich okręgów będą mogli wejść zastępcy, a co zatem idzie, **Rada Miejska nie będzie posiadała pełnej liczby 72 radnych.**

***

Kim są czterej radni z Chrześcijańskiej Demokracji, którzy utworzyli własną frakcję w Radzie Miejskiej, **Marjan Potapczuk,** mimo stosunkowo młodego wieku jest wybitnym działaczem związkowym, bardzo popularnym w sferach robotniczych. Jeśli chodzi o jego zawód — jest on w chwili obecnej bezrobotnym. **Marjan Pawlak,** jest starym doświadczonym radnym. **Już w trzeciej Radzie Miejskiej** piastuje on mandat i zawsze reprezentował grupę, dążącą do współpracy dla dobra mieszkańców Łodzi. Z zawodu jest robotnikiem. **R. Peterman** jest znanym działaczem robotniczym na Widzewie. Z zawodu jest robotnikiem. I **rad. Kolejwo,** również działacz robotniczy, b. robotnik fabryczny, jest obecnie bezrobotnym. Od pewnego czasu, w poszukiwaniu źródeł utrzymania, objął posadę **dozorcy domowego.**

***

W poniedziałek upłynął ostateczny termin, przewidziany ustawą, w czasie którego radni mogli składać jakiekolwiek protesty przeciwko wyborom członków zarządu miejskiego. Jak się dowiadujemy, do godziny 12 w południe **żaden protest nie wpłynął.** Ponieważ o godzinie 12 przerwano urzędowanie w magistracie, oznacza to, że żadna grupa radnych nie zamierza ingerować w sprawie wyborów członków magistratu.

Obecnie więc decyzja o zatwierdzeniu względnie unieważnieniu wyborów należy wyłącznie do p. wojewody Hauke - Nowaka. (i)

Strajk protestacyjny w Łodzi

ma być przeprowadzony dn. 15 stycznia 1935 r.

Łódź, 27 grudnia.

Jak się dowiadujemy, jeszcze w bieżącym tygodniu zarząd klasowego związku włókniarzy skomunikuje się z zarządami pozostałych organizacyj zawodowych, celem opracowania wspólnej akcji *w kierunku poprawy stosunków, panujących w fabrykach łódzkich.* Od dłuższego już czasu robotnicy-włókniarze skarżyli się za pośrednictwem delegatów fabrycznych, iż mimo ustawicznych inspekcyj, dokonywanych w łódzkich fabrykach, nieprzestrzegane są ustawy socjalne, naruszany jest 8-godzinny dzień pracy oraz łamana umowa zbiorowa.

Wobec powyższego włókniarze postanowili *proklamować strejk protestacyjny we wszystkich bez wyjątku fabrykach łódzkich.* A ponieważ chodziło o nadanie akcji powszechnego charakteru, postanowiono, iż wszystkie organizacje robotnicze w Łodzi porozumieją się z sobą i wspólnie podejmą uchwały o strejku protestacyjnym. Strejk ten ma być przeprowadzony w dniu 15 stycznia 1935 roku. (i).

Niezwykłe następstwa katastrofy samochodowej

Skąd się wzięła główka na reklamowym plakacie

Przysłowie „Z małych rzeczy wielkie", znajduje swoje świetne uzasadnienie w wypadku, jakiego doznał jeden ze znanych warszawskich przemysłowców.

Przemysłowiec ten, młody, przystojny mężczyzna, wsiadł do samochodu, po opuszczeniu pałacyku swej narzeczonej w Sulejówku i — przepadł bez wieści.

Co się z nim stało? Opowiada autor świątecznego numeru „Co Tydzień Powieść", p. t. „Sprzedajne dusze".

Najnowszy, świąteczny numer C. T. P., o znacznie powiększonym formacie jest jeszcze w sprzedaży. Cena egzemplarza 30 gr.

Następny numer C. T. P. z dalszemi odpowiedziami dla uczestników konkursu nowelistycznego, ukaże się w dniu 2 stycznia r. p.

Zatarg w Schlösserowskiej Manufakturze

Inspektor pracy oraz przedstawiciele zw. zawodowych wyjechali do Ozorkowa

Łódź, 27 grudnia.

(k). — Dziś rano wyjechali do Ozorkowa przedstawiciele łódzkich organizacyj zawodowych z insp. pracy p. Kakowskim w sprawie zatargu, do jakiego doszło na terenie Schlösserowskiej Manufaktury.

Sprawa utrzymania w ruchu Schlösserowskiej Manufaktury jest bardzo ważna, gdyż na wypadek jej unieruchomienia, straciłoby pracę około 3 tysięcy robotników.

Przedstawiciele związków zaw. dadzą dziś odpowiedź czy się zgadzają na warunki, przedstawione przez dotychczasowego dzierżawcę zakładów, p. Fogla. Jak wiadomo, p. Fogel zakomunikował, że robotnicy, którzy dotychczas pracowali na 2 krosnach, będą zatrudnieni przy 4 krosnach oraz, że zarząd firmy cofnie premje za pracę nocną i zlikwiduje pewne działy wytwórczości.

Wybór komisyj radzieckich

dokonany zostanie natychmiast po Nowym Roku

Łódź, 27 grudnia.

Jak się „Express" dowiaduje, w przyszłym tygodniu preliminarz budżetowy m. Łodzi przesłany zostanie przez magistrat do Rady Miejskiej. Wobec powyższego, niezależnie od rozpatrywania przez p. wojewodę sprawy zatwierdzenia wyborów nowego zarządu miejskiego, po Nowym Roku zostanie zwołane specjalne posiedzenie Rady Miejskiej, na którem dokonany zostanie wybór komisyj radzieckich. Komisja finansowo-budżetowa rozpocznie natychmiast prace nad budżetem. (i).

Tereny

narciarskie i saneczkowe w Łagiewnikach

Łódź, 27 grudnia.

Jak się dowiadujemy, zarząd miejski w Łodzi zorganizuje bezpośrednio po Nowym Roku tereny narciarskie i saneczkowe w Łagiewnikach. Na miejscu zbudowana będzie szatnia i bufet.

Aby umożliwić łodzianom korzystanie z tych terenów, specjalne autobusy kursować będą w niedziele i święta pomiędzy Łodzią a Łagiewnikami. (i)

Skróty telegraficzne.

— Słynny bandyta Maczuga usiłował zbiec z więzienia. Został jednak w czasie ucieczki śmiertelnie ranny. Istnieje słaba nadzieja utrzymania go przy życiu.

— W Albanji wybuchła rzekomo rewolucja. Na czele rewolty stoi podobno jeden z adjutantów króla albańskiego. Dotychczas brak potwierdzenia tych wiadomości.

— Władze sowieckie ogłosiły akt oskarżenia, wystosowany przeciwko zamachowcom na Kirowa. Między innemi akt oskarżenia zarzuca im chęć zamordowania Stalina i obalenia siłą naczelnych władz Sowietów.

— W Ameryce nastąpiło zderzenie pociągów wskutek czego 15 osób straciło życie.

— W więzieniu angielskiem w Barlinnie koło Glasgow wybuchł bunt więźniów. Dwuch dozorców zostało zabitych, jednak władze opanowały sytuację.

— W Ameryce zapanowały już silne mrozy. Zanotowano wiele wypadków śmierci wskutek zamrożenia.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania
Zgłoszenia: Piotrkowska 40 do p: Hermana
w dni powszednie od 10—12 i od 4 do 6 popołudniu

Hallo! Tu radjo!..

CZWARTEK, 27 grudnia 1934 r.

12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.10: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—12.30. Audycja dla dzieci młodszych p. t. „Hej kolenda, kolenda". 12.30—13.00. Poranek muzyczny. Wykonawcy: orkiestra symf. P. R. pod dyr. Feliksa Rybickiego i Tadeusz Zygadło — skrzypce. 13.00—13.05. Dziennik południowy.
13.05—13.10. „Z rynku pracy". 13.10—13.45 D. c. poranku muzycznego. 13.45—15.30. Przerwa.
15.30—15.35. Wiadomości o eksporcie polskim.
15.35—15.45. Przegląd giełdowy.
15.45—16.45. Przeboje rewjowe i melodje z filmów dźwiękowych — płyty.
16.45—17.00: Lekcja języka francuskiego—lektor Lucien Roquigny.
17.00—17.50. TEATR Wyobraźni nadaje tragedję Sokratesa, Część IV Arystofanes: — Chmury.
17.50—18.05: Skrzynka pocztowa łódzka—omówi red. Jan Piotrowski.
18.05—18.10: Muzyka (płyty).
18.10—18.15 Repertuar teatrów
18.15—18.45. Recital orcjianowy Tatjany Danewa.
18.45—19.00. „Co czytać?" — wygł. Leon Piwiński (szkic literacki).
19.00—19.20. „To samo — a jednak co innego" — płyty.
19.20—19.30: Pogadanka aktualna.
19.30—19.45. Piosenki w wyk. chóru Eryano — płyty.
19.45—19.50 Odczytanie programu na dzień następny.
19.50—20.00. Wiadomości sportowe.
20.00—20.45 Muzyka lekka. Wykonawcy: orkiestra P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota i Adam Raczkowski (śpiew — transm. z Poznania).
20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
20.55—21.00: „Jak pracujemy w Polsce".
21.00—21.45: Koncert popularny. Wykonawcy: Orkiestra symfon. P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego i Dyzyderjusz Danczowski — wiolonczela — transm. ze Lwowa.
21.45—22.00. Odczyt p. t. „Przeklęte papugi" — wygł. A. Fiedler.
22.00—22.15: Koncert reklamowy.
22.15—22.35: Lekcja tańca pod kierunkiem Lucjana Wajszczuka.
22.35—22.45. Muzyka taneczna z kaw. „Gastronomja".
22.45—23.00. Muzyka — płyty.
23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
23.05—23.30. D. c. muzyki tanecznej z rest. „Gastronomja".

AUDYCJE ZAGRANICZNE.

20.00. KOPENHAGA. Koncert wieczorny.
20.00. STOCKHOLM. „Carmen" — op. Bizeta.
20.15. BUDAPESZT II. Recital skrzypcowy.
20.30. LONDYN NAT. Słuchowisko.

10 miljonów tranzakcyj dziennie

Najpotężniejsze tow. asekuracyjne świata prowadzi statystykę śmiertelności wszystkich narodów

(z) Gdyby przeciętnego człowieka zapytano, jakie jest największe przedsiębiorstwo na świecie, odpowiedziałby napewno, że trust stalowy, „General Motors", „General Electric", Ford lub wreszcie „Standard Oil"... Tak jednak nie jest.

Zakrojonem na największą skalę przedsiębiorstwem, posiadającem około *czterech miljardów kapitału obrotowego, 25 miljonów klijentów, 14 tysięcy urzędników i 26 tysięcy agentów* — jest *„Metropolitan Life Insurance Company" — amerykańskie towarzystwo ubezpieczeń.* Zawiera ono przeszło *10 miljonów tranzakcyj dziennie, wypłaca około dwuch miljonów i inwestuje przeszło miljon — dolarów.*

Towarzystwa ubezpieczeń, liczące w Ameryce *78 miljonów klijentów*, stanowią kasy oszczędnościowe narodu amerykańskiego, który z natury nie lubi oszczędzać.

„Metropolitan" prowadzi *statystykę śmiertelności wszystkich narodów.* Okazuje się, że *Nowo-Zelandczycy żyją najdłużej.* Przeciętny wiek mężczyzny wynosi tam 63 lata. Zrozpaczone wdowy żyją zazwyczaj o 4 lata dłużej. W Europie *Szwedzi pobili rekord długowieczności.* I w tym kraju kobiety są bardziej „wytrzymałe". W Ameryce mężczyźni umierają w przeciętnym wieku 59-ciu lat, podczas gdy *Amerykanki do 63-go roku życia chodzą do kin, klubów i uprawiają filantropję.*

Statystyka wykazuje dalej, że większość ubezpieczonych pada ofiarą nieszczęśliwych wypadków we własnem mieszkaniu. Zaledwie *osiem procent wypadków wydarza się na ulicy i dwa procent w samochodzie, pociągu, w powietrzu, na okręcie itp.* I wreszcie, aczkolwiek to brzmi paradoksalnie, *ludzie biedni umierają później, niż bogaci.*

Duchowni anglikańscy są najbardziej długowieczni, stanowiąc dla towarzystw asekuracyjnych najmniejsze ryzyko. — Dalej śmierć nie sięga zbyt wcześnie po *prezesów banków* (mimo niezawsze korzystnych kursów giełdowych), *szefów towarzystw asekuracyjnych* (wyłączając agentów), *dzierżawców* (mimo suszy i nieurodzajów) i *nauczycieli.* Najbardziej ryzykowne są asekuracje, przyjmowane od *właścicieli szynków, elektryków, górników, a przedewszystkiem — nurków.*

„Metropolitan" posiada olbrzymi aparat administracyjny. Biura firmy mieszczą się na *dwudziestu piętrach olbrzymiego drapacza chmur.* Urzędniczki, rekrutujące się przeważnie z młodych dziewcząt, zarabiają *15 do 45-ciu dolarów tygodniowo*, w zależności od dzielności i sprytu.

Na czele tego rozległego aparatu stoi szef, który ma w pierwszym rzędzie za zadanie roztropnie i umiejętnie lokować *oszczędności dwudziestu pięciu miljonów klijentów.* Frederick Ecker, prezes „Metropolitan", jest najwytrawniejszym i najflegmatyczniejszym „businessmanem" Stanów Zjednoczonych. — Jest dla wszystkich uprzejmy, spędza miesiące letnie w Europie i poślubił przed dwoma laty miss Edith Dolly, córkę pewnego lekarza paryskiego i *kuzynkę b. prezydenta republiki francuskiej, Raymonda Poincaré.*

„Metropolitan Life Company" zna kłopoty, walki, rozczarowania i choroby miljonów robotników i pracowników. — Ciężar polisy ubezpieczeniowej jest znaczny, lecz premja jest nieraz ratunkiem w biedzie i nieszczęściu.

„Uszczęśliwiłem 150 ludzi..."

Rekord sędziego, który w ciągu godziny udzielił 75 rozwodów

(z) Sędzia G. H. Hovard w Atlancie pobił spewnością rekord, udzielając **w ciągu jednego dnia 75-iu rozwodów.**

Sędzia ten ma w tej dziedzinie wielką wprawę, albowiem w Atlancie od lat już panuje prawdziwa **epidemja rozwodów.** Hovard nie bawi się w zbytnie formalności. Zapytuje on jedynie strony, czy istotnie zamierzają się rozwieść i z jakiego powodu, zaś świadków interpeluje, czy powód taki istnieje. Poza tem **nie dopuszcza żadnych wywodów stron.** W ten sposób udało mu się przeprowadzić 75 rozwodów w ciągu niespełna godziny. Posiedzenie sądu rozpoczęło się o godzinie dziewiątej, a zamknięte zostało przed dziesiątą.

Po odliczeniu czasu, wymaganego na opuszczenie przez strony sali rozpraw i wejście następnej pary, każda rozprawa zajęła zaledwie **45 sekund.** W jaki sposób odbywało się przytem protokułowanie rozprawy, to już chyba pozostanie tajemnicą Hovarda.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, żadna z zainteresowanych stron nie zgłosiła podczas rozprawy sprzeciwu.

W końcu sesji sędzia Hovard wygłosił następującą sentencję: **„To była spewnością zbawienna godzina. Uszczęśliwiłem w tym czasie 150 ludzi".**

Mieczysława Łuczyńska

Przekleństwo wieków

Powieść współczesna

— Więc i ty jeszcze na mnie? Dlatego, że nie trzymam ci w domu złodzieja i płatnego wroga, śmiesz jeszcze mówić w podobny sposób? Ustąpię wam wszystkim i dopiero po czasie zrozumiecie mnie.

Jaworski słuchał coraz głośniej wypowiadanych słów żony i czuł wzrastający w głowie zamęt myśli. Jakież zarzuty mógł jej uczynić? Żona miała słuszność. Czy nie była dobra gospodynią, czy szukała poza domem flirtów i rozrywek, jak inne kobiety w jej wieku i z jej urodą? Czy faktycznie nie poświęcała całego życia domowi? Jego dzieciom?

Podniósł się, podszedł do Anieli.

— Uspokój się. Wiem, że nie masz tu rozkoszy, ale zawsze tak nie będzie? Jeżeli chciesz wyprowadzimy się do miasta, weźmiesz sobie gospodynię i nie będziesz potrzebowała się męczyć, a z Martą już ja się rozprawie.

Aniela wybuchnęła nowym atakiem płaczu, ale w miarę przemawiania męża uspakajała się i czuła, że tylko ona jest tu samowładną panią.

Jaworski nawet nie dociekał przyczyny kłótni. Spojrzał w kąt, do którego coraz silniej przyciskała się Marta i rzucił surowym głosem:

— Niech mi jeszcze raz stanie się podobna rzecz! Oddam cię do poprawczego domu, żeby tam nauczyli cię rozumu, ty podłe dziecko.

Dziewczynka uczuła się zupełnie przybita słowami ojca. Nigdy jeszcze nie mówił do niej tak surowym głosem Niechby ją raczej zbił, niechby zabił.

Tego surowego głosu i spojrzenia chyba nigdy nie potrafi zapomnieć.

Jaworski nie zwracał więcej uwagi na córkę. Łagodnym ruchem wyciągnął rękę ku głowie żony i począł gładzić delikatnie jej włosy.

— Uspokój się już Anielciu, zobaczysz, że wszystko będzie dobrze.

A po chwili dodał:

— Stało się jakieś nieszczęście. Ludzie wróżą wojnę.

— Jezus, Marja! Co ty mówisz? — zaciekawiła się Jaworska.

Marta, czując, że nikt nie zwraca na nią uwagi, wysunęła się ze swego kącika i cicho wyszła na podwórze. Było jej bardzo źle. Chciała iść na cmentarz, jak to zwykle czyniła w podobnych chwilach, ale bała się. Nad światem wisiała czarna noc. Gdzie niegdzie tylko zadrżała pojedyńczo, jakby zabłąkana gwiazda i chowała się szybko w ciemności chmur. Wypływała z nich jeszcze bardziej drżąca, jakby strwożona. Było chłodno. Wiatr uderzał o przydrożne drzewa, zagarniał z ziemi zwiędłe liście i unosił je w przestrzeń.

Marta przypomniała sobie Stefka. W jednej chwili zapomniała o swojej rozpaczy. Ogarnęła ją trwoga o brata. Może uciekł do lasu i zabłąkał się? Może wpadł pod pociąg?

Dziecięca wyobraźnia szybko poczęła haftować na kanwie myśli najdziwaczniejsze wzory.

Cicho skrzypnęły wrota szopy.

— Marciu...

Poznała głos brata, choć zawołał ją prawie szeptem.

Podbiegła do niego i objęła malca ramionami.

— Nie zimno ci, Stefusiu?

— Nie, tylko... chce mi się jeść.

Opuściła ramiona. Ogarnęła ją bezradność.

— Widzisz, Stefku...

Nie dokończyła i rozpłakała się. Stefek płakał również. Już nie z głodu, tylko czuł, że Marci dzieje się jakaś krzywda, której on nie może zaradzić, ani zrozumieć. Przytuleni do siebie, jak dwoje wyrzuconych z gniazda piskląt, osunęli się na chłodną ziemię szopy i zasnęli znużeni.

Jaworska udobruchana rozmową z mężem poczęła nakrywać stół do kolacji. On dopiero teraz rozejrzał się po mieszkaniu. Zmęczone oczy ukradkiem przed żoną szukały czegoś po kątach.— Malował się w nich coraz wyraźniejszy niepokój.

— Pójdę zobaczyć co się dzieje na podwórzu — powiedział cicho.

Aniela nie odpowiedziała.

Jaworski wyszedł i skierował się wprost do szopy. W ciemności trzasnęła zapałka i słaby ogień oświetlił dwie wymizerowane twarzyczki. Jaworski usiadł na wywróconym opodal kuble i ujął twarz w dłonie. Dopiero teraz uczuł się bezgranicznie znużony. Nie było to zmęczenie fizyczne, tylko jakieś przytępienie umysłowe, jakiś ucisk moralny, z którego nie mógł się uwolnić.

Oczy jego przyzwyczajając się do ciemności, zalegającej szopę, z uporem wpatrywały się w przytulone do siebie główniny. Do serca Jaworskiego uderzyła ciepła fala uczucia. Uprzytomnił sobie, jak rzadko w ostatnich czasach okazywał dzieciom miłość. Bał się wyszydzań żony, kobiety, która miała nad nim dziwną przewagę, a która zawiodła jego nadzieje.

Po śmierci pierwszej żony dom Jaworskiego stał się pusty i zimny, jak grobowiec. Żeniąc się z Anielą, myślał, że jej obecność wróci dawne ciepło rodzinne, dawną radość...

Zawiódł się. Ten dom nie był jego domem, lecz Anieli. Jaworski czuł się w nim tak samo obco, jak dzieci, chociaż nie chciał tego przyznawać przed samym sobą. W myślach tłumaczył żonę. Była młoda, piękna, mogła lepiej wyjść zamąż. Nic dziwnego, że od dnia ślubu czuła się pokrzywdzona. Jakby pragnąc jej wszystko wynagrodzić, Jaworski starał się chodzić koło Anieli na palcach i dogodzać jej na każdym kroku.

Myśli Jaworskiego przerwało poruszenie się Stefka.

— Marciu!

Dziewczynka zerwała się.

— Pewno zasnęliśmy, Stefusiu.

Serce Jaworskiego znów objęła gorąca fala wzruszenia. Nie pozwolił jednak, by dzieci to odczuły. Zwłaszcza Marta, której należała się surowa nagana za awanturę z macochą.

— Dlaczego nie zabrałaś Stefka do domu — odezwał się poważnie — na takie zimno trzymasz dzieciaka w szopie.

Marta drgnęła na dźwięk głosu ojca. Posłusznie poszła za nim trzymając za rączkę rozespanego brata.

Na widok wchodzących do mieszkania, Aniela wybuchnęła ironicznym śmiechem.

— Troskliwy papcio! — rzuciła w kierunku męża. — Poszedł litować się nad swemi dziećmi! Wychowasz ich sobie, wychowasz...

Jaworski spojrzał prosto w twarz żony.

— O co tobie właściwie chodzi, Anielo?

— Uczysz dzieci nieposłuszeństwa. Zamiast skarcić je za dzisiejszy dzień, którego nie zapomnę przez całe życie, ty chodzisz za niemi na poszukiwania i pewno jeszcze buntujesz przeciwko mnie.

Jaworski uniósł się pierwszy raz od ich ślubu.

— Moja droga, dałabyś spokój z temi bezsensownemi pretensjami. Chyba nie mogłem pozwolić, by dzieci spały w szopie i nabawiły się choroby. Proszę cię, przygotuj im kolację.

— Możesz przygotować sam! — trzasnęła drzwiami i zniknęła w sąsiednim pokoju.

(Dalszy ciąg jutro).

KSIĘŻYCOWA KOCHANKA

Sensacyjna powieść współczesna.

Napisał specjalnie dla „Expressu“ **Mieczysław Sylwester.**

25

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Na dalekim cmentarzu w podziemiach grobowca z czarnego granitu schodzą się zamaskowani członkowie „Bractwa Satanistów“ na swoje potajemne nocne obrzędy.

Pełnym grozy i wyuzdania orgjom patronuje zagadkowy mistrz i dama w srebrnej masce, zwana „Księżycową kochanką“.

Pewnej nocy w pobliskim pałacu w Dreźnicach dokonana zostaje tajemnicza zbrodnia. Oto w przeddzień ślubu zginęła w niewyjaśniony sposób młoda panna Henrieta Dreźnicka. Ślad krwi, jaki pozostał na posadce w jej pokoju świadczy o tem, że prawdopodobnie popełnione zostało morderstwo. Zniknięcie pięknej panny zauważył nad ranem jej narzeczony inżynier Janusz Skrzycki — i szaleje z rozpaczy.

Tej samej nocy apasz Stefan Brzytewka zostaje aresztowany w pociągu przez znanego detektywa Henryka Petronia.

Stefan Brzytewka zręcznym fortelem zdołał uśpić czujność eskortujących go agentów i wyskoczyć przez okno wagonu.

Po dramatycznym pościgu Stefan Brzytewka zostaje ujęty. Ponieważ uciekając zranił się ciężko, detektyw opatrzył jego rany. Wdzięczny opryszek opowiedział mu, że kiedy poprzedniej nocy udał się na cmentarz, celem zakopania tam zrabowanych pieniędzy, usłyszał hałasy, wydobywające się z głębi jednego z grobowców, potem zaś zauważył obciętą głowę ludzką.

Brzytewka odwieziony zostaje do szpitala więziennego a detektyw Petroń jedzie swojem autem do pałacu dreźnickiego, ażeby rozwiązać zagadkę zniknięcia pięknej Henriety Dreźnickiej.

Na drugi dzień inżynier Skrzycki otrzymuje przesyłkę. Skoro rozpakował ją, ze skrzynki wypadła głowa ludzka. Była to głowa Henriety Dreznickiej.

Detektyw Petroń przypomniał sobie historję, jaką opowiadał mu Stefan Brzytewka o niesamowitej głowie na cmentarzu. Udaje się więc do szpitala, odwiedzając rannego apasza.

Brzytewka po raz drugi powtarzał mu swoje niesamowite rewelacje.

Henryk Petroń udaje się nocą na cmentarz, gdzie jest świadkiem, jak kilka zamaskowanych postaci znika w otchłani grobowca z czarnego granitu.

Wślizguje się więc do grobowca i jest świadkiem nocnego obrzędu „Bractwa Satanistów“.

W pewnej chwili „Księżycowa Kochanka“ podsunęła mu ku ustom czarkę. Petroń, udając, że pije, wciągnął w nozdrza powietrze — i runął nieprzytomny na ziemię.

Mistrz, który zdemaskował intruza, kazał go związać i zostawić w głębi grobowca.

Narzeczony Henriety Dreżnickiej jedzie do Zurichu, gdzie ongiś studjowała jego kochana, ażeby dowiedzieć się od dentystki, która leczyła Henrietę, prawdziwych rewelacji, budzących w nim wątpliwości w autentyczność przysłanej mu głowy.

Dzięki cennym wskazówkom Stefana Brzytewki uwięziony Petroń zostaje zwolniony ze swego więzienia. Okazało się, że jednym z członków bractwa Satanistów jest grabarz Piotr Owieś, zwany „Piszczelem spróchniałym“ Opryszek ten zdołał jednak zbiedz.

Starszy posterunkowy Karol Wnuk aresztował kręcącego się nocą pod pałacem dreźnickim osobnika, nazwiskiem Zygmunt Warmin.

Aresztowany zachowuje się bardzo ordynarnie. Z testamentu starego Dreżnickiego wynika, że po śmierci Henriety staje się on spadkobiercą połowy Dreźnic. Pada więc na niego podejrzenie, że to on zamordował piękną pannę.

Warmin udowodnił, że wraca w tej chwili z Afryki Południowej, gdzie siedział przez 25 lat w więzieniu. — Zostaje więc zwolniony — i jedzie do Dreżnic.

Istnieją poszlaki, że sprofanowany został grób niejakiej Stelli de Coor. Policja dokonała ekshumacji ciała — i znajduje w trumnie trupa dziewczyny — ale bez głowy.

Ponieważ Stella de Coor była bardzo podobna do Henriety, powstało przypuszczenie, że głowa, przysłana swego czasu do Dreznic była głową Stelli.

Starszy posterunkowy Karol Wnuk natknął się przypadkowo w okolicy Jesionek Małych na zbiegłego grabarza Piotra Owsa i w czasie walki zostaje zastrzelony przez jego towarzysza.

Równocześnie stwierdzono, że w głębi szybu „Anastazja“ zjawił się cień tajemniczego garbusa.

Był to rzeczywiście Piotr Owies, który wraz z innymi członkami bractwa Satanistów dążył do opanowania tej kopalni.

Górnik Flis, strażujący w głębi kopalni natknął się pewnego razu na członka bractwa Satanistów, inżyniera Glinek, zakładającego w podziemiach minę.

Odważny górnik stał przez sekundę jak zahypnotyzowany. Potem rewolwer wypadł mu z dłoni, on zaś, zatrzepotawszy ramionami, padł na ziemię.

Strzały okazały się celne.

Górnik Flis, który uniósł cało głowę z huraganowych ogni pod Arras i Verdun, który bez szwanku wyszedł ze straszliwej masakry na przedpolach Flandrji i Szampanji, nie wywinął się teraz z rąk nieubłaganej Kostuchy.

Tu w zapadłej sztolni szybu „Anastazja“ dopadło wreszcie wiarusa jego przeznaczenie: i oto dzielny górnik padł martwy z rozbitem sercem od kuli zbrodniczego grabarza Piotra Owsa, który w bractwie satanistów nosił przydomek „Piszczel spróchniały“...

Straszliwy garbus nachylił się nad trupem.

— Strzelałem celnie — mruknął sam do siebie z szatańskiem zadowoleniem. Poczem, porwawszy za ramię nieprzytomnie stojącego pod ścianą inżyniera Glińca, począ go ciągnąć.

— Uciekajmy!... Nie mamy chwili do stracenia! Nie wiadomo, ilu ich jest jeszcze w szybie,

Pędzili ile im sił starczyło przed siebie.

Za zakrętem zatrzymali się.

Grabarz Owies westchnął z ulgą, zobaczywszy czarną sylwetkę swego brata Jana, wyłaniającą się z mroku.

— Co się stało? — pytał Jan.

— O tem potem! — żachnął się garbus — teraz znikajmy: ścigają nas!

Uskoczyli wbok pół zapadłego chodnika i zniknęli w szczelinie skalnej, którą zablokowali potem od tyłu wielkim, ruchomym głazem.

Znalazłszy się w wąskiem przejściu, zasypali wejściową płytę kamieniami i sypkim węglem, poczem, przy blasku latarek, poczęli iść przed siebie.

Wędrowali tak z dziesięć minut w głębokiem milczeniu. Latarki ich rzucały niepewny blask na ściany starego, zapomnianego chodnika, przerąbanego przed wieloma laty kilofami górników, których kości już oddawna rozsypały się na wiejskich cmentarzach.

Wreszcie chodnik skończył się.

Trzej członkowie bractwa satanistów doszli do małej komory, z której kręte schody prowadziły wgórę.

Pierwszy Jan znalazł się na górze. Silnemi ramionami podniósł ruchomą, żelazną płytę.

W tej chwili do uszu jego doszedł krótki okrzyk kobiecy:

— Kto idzie?

— To my, bracia sataniści! — odparł Jan, windując się wgórę.

Stojąca w piwnicy tajemniczego domku inżyniera Glińca czarnobrewa Stefka opuściła rewolwer.

Powoli wygramolili się również i grabarz wraz z Glińcem, poczem żelazna płyta opadła spowrotem.

Jan zasunął ją ciężkim, stalowym ryglem, poczem przysypał piaskiem.

— Czy wszystko w porządku? — zapytała dziewczyna.

— Niestety nie — ponuro burknął grabarz. Ramię jego poczęło krwawić. Teraz dopiero zauważył, że jest ranny.

Stefa wysłuchała posępnego raportu zbrodniczej trójki o tem, w jaki sposób udaremniony został i tym razem zamach na szyb „Anastazja“.

Rana grabarza krwawiła coraz bardziej. Jan, opatrując ją, zaklął:

Psia krew! Kula została w ramieniu. Trzeba ją będzie wyjąć, bo inaczej zdarzyć się mogą przykre komplikacje!...

Nastało ciężkie milczenie, które przerwało wreszcie Stefa:

Trzeba będzie powiadomić o wszystkiem szefa. Musisz to ty załatwić, Janie.

Poczem weszła do pokoju, w którym z książką w ręku siedziała przy stole Henrieta Dreźnicka.

Rzekomo zamordowana właścicielka Dreźnić, zamknąwszy książkę, spojrzała w oczy Stefy....

Rozdział 29.

Poszukiwania

Wiadomość o zamordowaniu górnika Flisa w szybie „Anastazja“ wywołała w okolicy wstrząsające wrażenie: tem więcej, że było to już drugie morderstwo, jakie w przeciągu jednego tygodnia zdarzyło się w tych stronach.

Detektyw Henryk Petroń, któremu przed kilkoma dniami powierzono misję rozwiązania zagadek, dziejących się w sztolni szybu „Anastazja“. nie mógł sobie darować, że nie zajął się odrazu tą sprawą, lecz że wraz z komisarzem Wattsonem w zgoła zupełnie innem miejscu przygotowywał pułapkę na członków bractwa satanistów — o czem zresztą będzie mowa w następnych rozdziałach.

Krew przelana w szybie dodała mu energji. Petroń z sobie właściwym zapałem wziął się teraz do pracy.

Sekcja zwłok zabitego górnika wykazała sensacyjną dla detektywa rewelacje oto Flis zginął prawdopodobnie od tej samej broni co starszy posterunkowy Karol Wnuk.

Biegły rusznikarz stwierdził z całą stanowczością, że strzały oddane były z amerykańskiego rewolweru „Colta“ przestarzałego systemu.

— To broń rzadko w Polsce spotykana — mówił biegły rzeczoznawca, porównując ołowiane kule bez stalowego płaszczka, znalezione w ciele zabitego policjanta z kulami, wyjętemi z serca nieszczęśliwego Flisa.

— Nie ulega dla mnie wątpliwości, że ta sama organizacja, jeśli już nie ten sam człowiek, zgładziła ze świata obu biedaków. Bo taki stary „Colt“ jest naprawdę unikatem w naszych stronach nieprędko znajdziesz tu dwa takie same egzemplarze... — kończył rusznikarz.

Bystry detektyw zestawił momentalnie ostatni raport, pisany na piasku przez umierającego policjanta i wersje robotników, jakoby w podziemnej sztolni zauważono tajemniczego garbusa.

Pierwszą jego rzeczą było zapytać dyrektora szybu:

— Panie inżynierze, nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że mordercy Flisa oraz ci sami, którzy podpalić chcieli kopalnię „Anastazję“, dostać się musieli do jej wnętrza nie głównem wejściem, ale jakimś bocznym przekopem. Czy szyb „Anastazja“ ma może jakieś boczne rozgałęzienia i wyloty?

Dyrektor Wagner zastanowił się:

— Aczkolwiek pracuję tu już osiem lat, niemniej w materji tej nie mogę odpowiedzieć panu nic konkretnego. Słyszałem tylko, jakoby szyb nasz przecinał swym drugim końcem krużganki starej sztolni, biegnącej przed bardzo wieloma laty w poprzecznym kierunku. Podobno w dwóch miejscach skrzyżowania zamurowano wyloty tych zapadłych ganków podziemnych, wchodzących w nasz szyb.

Petroń nadstawił pilnie ucha.

— A czy nie mógłby mi pan wskazać zamurowanych wylotów tych starych przekopów? — zapytał.

— Niestety, nie mogę — odparł inżynier — poprzeczne stare ganki zamknięto bardzo dawno, ja zaś, jak zaznaczyłem, pracuję tu dopiero osiem lat.

Detektyw nacierał gorąco:

— Niemniej musimy rzecz tę ustalić. Nie ulega bowiem dla mnie wątpliwości, że właśnie tymi zapomnianymi przekopami wdarli się wgłąb szybu „Anastazja“ wyrafinowani zbrodniarze... Jeśli ani pan, ani jego pomocnicy nie możecie mnie o tem poinformować, w takim razie pozostają jeszcze plany kopalni, w których napewno miejsca te będą zaznaczone.

Inżynier chwycił się za głowę.

— Teraz zaczynam rozumieć — zawołał.

Słynny kryminolog spojrzał na niego ze zdziwieniem.

— Co pan rozumie?

Dyrektor trzepnął palcami:

— Nie tak dawno popełniono w naszych biurach sensacyjną wręcz kradzież. Niewytropieni sprawcy wdarli się nocą do kancelarji i skradli...

...plany kopalni? — przetrwał mu Petroń.

Naczelny inżynier kiwnął głową:

— Tak jest! Skradziono stare, sporządzone jeszcze przed pół wiekiem plany kopalni, natomiast nie tknięto ani pieniędzy, ani też planów nowszych... Czy aby nie tkwiła w tem ręka tych samych opryszków, którzy teraz z niewiadomych nam przyczyn zniszczyć chcą szyb „Anastazja“?

Odetchnął głęboko:

— Naboje dynamitowe, znalezione w ścianie tuż obok miejsca, gdzie zamordowany został górnik Flis, świadczą o tem, że starano się wysadzić część korytarzy w powietrze. Miało to być ukoronowaniem poprzednich aktów sabotażu. Dynamit miał dokonać tu tego, czego nie zrobił ogień.

Z pasją uderzył w stół.

— Niech mi kto powie, w jakim celu nieznane siły dążą do zniszczenia naszego warsztatu pracy, w którym znajduje kawał dostatniego chleba dwustu górników z rodzinami, no i my, urzędnicy i współakcjonarjusze kopalni? Czy tkwi w tem jakaś potworna złośliwość, czy też psychopatyczny sadyzm — ten sam, który kazał Matuszce podkładać bomby na mostach kolejowych: poto tylko, ażeby dziesiątki ludzi znalazło śmierć w wykolejonych wagonach!

Dyrektor Petroń zapalił fajkę.

Na to pytanie nie mogę panu dać w tej chwili odpowiedzi. To wyjaśni już dalsze śledztwo, skoro zbrodniarze dostaną się w nasze ręce. W tej chwili ustaliliśmy dopiero, że zbrodniarze przedostali się do szybu zapomnianym chodnikiem dawno nieczynnej sztolni. Może ten moment stanie się nicią Arjadny, która wyprowadzi nas z tego zagmatwanego labiryntu niewiadomości.

W zamyśleniu wypuścił kilka kłębów dymu i raz jeszcze zapytał:

— Czy w starych planach wykradzionych z kancelarji zaznaczone były punkty styczne pochylni z poprzecznym korytarzem dawnej sztolni? — zapytał.

— Z całą pewnością! — odparł inżynier.

— A w nowych nie zaznaczono tych miejsc? — badał dalej detektyw.

Dyrektor potrząsnął głową:

— Wątpię bardzo — odparł — ja sam sporządzałem siedem lat temu dokładny szkic naszych sztolni, niemniej nie przyszło mi nawet do głowy, że za jakąś tam ścianą kryją się stare ganki odwiecznej kopalni. W każdym razie przeglądnijmy pozostałe akta i papiery, a może odnajdziemy w nich jakiś ważny dla nas szczegół.

Ale poszukiwania obu panów w archiwum kopalni nie przyniosły żadnych rezultatów.

Ale energiczny Petroń nie dał za wygrane.

Wiedział, że opukiwanie ścian kilometrowo długich podziemnych ganków i pieczar będzie wręcz syzyfową pracą. Wpadł więc na inny pomysł.

Oto zaprosił wszystkich starych górników z okolicy, sędziwych kopaczy, z których niejeden jeszcze przed pół wiekiem pracował w szybie „Anastazja“, na pogawędkę i bombkę piwa do gospody „Pod Orłem“.

Starzy weterani pracy, bezzębni, emeryci, nudzący się na przyzbach z przyjemnością przyjęli zaproszenie hojnego fundatora, tem więcej, że najbardziej zniedołężniałych, tych, którym nogi odmawiały już posłuszeństwa zobowiązał się ekscentryczny gospodarz przewieźć tam i spowrotem swoim autem.

Pokusa była tak wielka, że nie było w okolicy starca, któryby oparł się jej: i oto w ogródku gospody „Pod Orłem“ w cieniu stuletniej lipy siadło za stołami ze czterdziestu staruszków o włosach i wąsach tak mlecznych, jak biała była piana piwa, którem raczył ich bardzo elokwentny.

(Dalszy ciąg jutro)

Biała foka postrachem rybaków

Rzadki okaz fauny morskiej wyrządza znaczne szkody i budzi zabobonny strach na Polskim Bałtyku.—Zwiastuny mroźnej zimy

Gdynia, 27 grudnia.

Jak donosiliśmy niedawno, na **Bałtyku pojawiły się ostatnio foki.** Ukazanie się tych dość rzadkich gości w naszym klimacie, zwiastuje **nadchodzącą falę mrozów** i ociągającej się dotychczas zimy — co pokrywa się zresztą z przepowiedniami meteorologicznemi.

Jednocześnie pojawienie się fok na Bałtyku zaniepokoiło naszych rybaków — gdyż **zwierzęta te wyrządzają ogromne szkody, niszcząc sieci i siejąc spustoszenie wśród ryb.**

Obawy te okazały się słuszne, gdyż o szkodach, wyrządzonych przez foki donoszą nam już niektórzy rybacy. Ostatnio jeden z rybaków Jan Kąkol podczas połowu szprotów, poczuł nagle silne szamotanie się jakiegoś stworzenia w wodzie i dojrzał po chwili **jakieś wielkie zwierzę, które uwikłało się w sieci.**

W pierwszej chwili rybak sądził, że jest to wielka foka — zauważył jednak ze zdumieninem, że **zwierzę to jest zupełnie białe.** Zanim zdążono wyciągnąć dziwne stworzenie na pokład kutra, **przegryzło ono sieci i znikło w wodzie.**

O pojawieniu się dziwnego szkodnika komunikują nam inni rybacy, którzy również widzieli to zwierzę. Jest ono niesłychanie śmiałe i **wyrządza wielkie szkody, opróżniając sieci rybaków w czasie połowu.** Wszelkie usiłowania rybaków schwytania tego szkodnika spełzają dotychczas na niczem.

Pojawienie się **białej foki na wybrzeżu wzbudza zabobonną trwogę wśród niektórych rybaków, którzy przypisują jej nadprzyrodzone właściwości.**

Prawdopodobnie chodzi w tym wypadku o rzadki okaz **foki-albinosa o białem zabarwieniu.** Albinizm jest anormalnem zjawiskiem, spotykanem wśród wszystkich gatunków zwierząt i polega na **zaniku barwnika w ciele zwierzęcia — skutkiem czego staje się ono zupełnie białe.**

LEKARZ - DENTYSTA
F. KOPCIOWSKA
POWRÓCIŁA.
Przyjmuje codziennie od 9—3
Gdańska 37
tel. 232-55.
od 4—7 w lecznicy
Piotrkowska 294

Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: A. Dancerowej (Zgierska 57), W. Groszkowskiego (11-go Listopada 15), sukc. S. Gorfeina (Piłsudskiego 54), J. Chądzyńskiej (Piotrkowska 165), R. Rembielińskiego (Andrzeja 28), A. Szymańskiego (Przędzalniana 75). (p)

Nocna wyprawa do klasztoru O. O. Franciszkanów

Krosno, 27 grudnia.

Do klasztoru O. O. Franciszkanów w Krośnie dokonano przed 6-cioma tygodniami **zuchwałego włamania.** Złodzieje zakradli się do klasztoru nocą i skradli z kasy ogniotrwałej **4.950 zł. oraz 238 dolarów amer.**

W toku dochodzeń wyszło najaw, że sprawcami włamania są : **17-letni Bronisław Bałaban i 16-o letni Stanisław Szymański.**

Szymański pracował swego czasu w klasztorze. Po zwolnieniu z pracy, porozumiał się z Bałabanem, któremu **dokładnie opisał plan klasztoru oraz wskazał miejsce, gdzie znajdowały się klucze od kasy.**

Bałaban dostał się przez okno do sypialni gwardjana Świerczyńskiego i skorzystawszy z nieobecności mieszkańców klasztoru, którzy byli na wieczornem nabożeństwie, **dokonał rabunku.**

Szymańskiemu dał ze zrabowanych pieniędzy 150 zł., poczem obaj zaczęli szykować się **do wyjazdu do Krakowa.**

W międzyczasie policja wpadła na ich ślad i przeszkodziła wyjazdowi. W wyniku przeprowadzonej rewizji, znaleziono wszystkie **skradzione pieniądze ukryte w starych książkach.** Ze względu na młodociany wiek przestępców, policja pozostawiła ich na wolnej stopie i skierowała sprawę do prokuratury s. o. w Jaśle.

KINO-TEATR
METRO
Przejazd 2

WIELKI ŚWIĄTECZNY PROGRAM
Najweselsza i najpikantniejsza polska komedja muzyczna
Co mój mąż robi w nocy
W roli gł. Gorczyńska, Mankiewiczówna, Krukowski, Znicz, Gierasieński
Nadprogram tygodnik Paramountu. Sala dobrze ogrzana.

KINO-TEATR
ADRIA
Główna 1

Największa atrakcja świąteczna Łodzi
Poraz pierwszy w Łodzi
Harry Peel i Marja Solweg
w filmie „ZAGŁADA"
Zawrotne tempo! Akcja! Głęboka treść! Wytwórnia—Tobis film—Sonora Paris

To czego jeszcze nie było
Humor! Śmiech! Sensacja! Król humoru
BUSTER KEATON
w najweselszej komedji sezonu—w filmie, gdzie
Buster zdobywa miljony
i serce dziewczyny. 1001 przygód! 1001 nieszczęść!

CORSO

Nadprogram: Kolorowy film — „Ś-ty MIKOŁAJ"
Uwaga. Dla naszych Sz. Bywalców kinowych fotografja z dedykacją artysty.
Dziś PORANKI — 27 grudnia 11 rano „BABY"—Anny Ondra, reżyserji Karola Lamacza, wejście 25 groszy.

Teatr „BANDA"
ul. Kilińskiego 124, tel. 240-38.
Dziś dwa przedstawienia 7.45, 9.45
Powtórzenie premjery

„FUKS SIĘ ŻENI"
z udziałem LEO FUKSA

Ireny Różyńskiej, Aleksandra Suchcickiego, Rity Konarzewskiej, Leona Leńskiego, Kenetka i Leona Rytowskiego.
Kapelmistrz Pietruszka. Dekoracje Frasiak.
Tańce układa Kenetka.
Ceny miejsc od 75 gr. Dojazd tramw.: 0, 4, 6, 10 i 17.

??? Poco pracować ???

CHORZY na ruptury, skrzywienie kręgosłupa i różne kalectwa!

Tekst i klisze zastrzeżone

Pomoc i skutek bez operacji!!! RUPTURY, jakoteż kalectwa nie wolno zaniedbywać, gdyż skutki dla życia ludzkiego są bardzo niebezpieczne. Ruptura staje się wielką jak głowa ludzka i spowodować może śmiertelne powikłania kiszek.

Specjalne lecznicze bandaże ortopedyczne gumowe mojej metody usuwają radykalnie najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze ruptury: u mężczyzn, kobiet i dzieci bez operacji.

NA SKRZYWIENIE kręgosłupa przeciw tworzeniu się garbów i gruźlicy kości lecznicze gorsety ortopedyczne. Dla skrzywionych nóg, płaskich i bolących stóp, wkłady ortopedyczne. — Sztuczne nogi i ręce. Na obniżenie żołądka i kiszek lecznicze bandaże brzuszne oraz spec. bandaże na ruptury powrotne po operacji.

Zakład Ortopedyczny:
Spec. Ortop. J. RAPAPORT ze Lwowa
Łódź, ul. Wólczańska Nr. 10, (front, parter)
tel. 221-77
30-letnia praktyka pełna gwarancja.

UWAGA! Od 1 września 1933 r. przyjmuje tylko osobiście. Ubezpieczonych w Kasie Chorych m. Łodzi przyjmuje. Osobiste zjawienie się chorych jest konieczne. Ceny przystępne.

PODZIĘKOWANIE.

Cierpiałem b. wiele lat na ciężką zastarzałą obustronną przepuklinę wielkości głowy ludzkiej, a specjalny bandaż ortoped. pomysłu i metody WP. Dyr. J. Rapaporta w Łodzi, Wólczańska 10 i jego asystentki p. Frydryki Fiekman pomógł mi bardzo za co składam gorące podziękowanie i wyrażam moje zadowolenie i moją dozgonną wdzięczność za celową i misterną budowę specjal. ortoped. bandaża rupturowego.

(—) A. Jedwab.
Podębica, 20/XII. 1934 r.

Dr. J. NADEL
AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4
TELEFON 228-92
przyjm. od 10—12 i od 4—8 w.

Dr. Jan Polak
ul. NAWROT Nr. 7
Tel. 164-21.
choroby wewnętrzne i allergiczne (astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm)
godz. przyjęć 5—7.30.
Elektro i światłolecznictwo.

Dr. MED.
M. Lewinsonowa
CHOR. WENERYCZNE i SKÓRNE
(dla kobiet i dzieci)
Piotrkowska 86
front II p., tel. 143-63.
Przyjmuje od 11—1 i 4—6 po poł.
Ceny lecznicowe.

DR. MED.
M. TAUBENHAUS
CHOR. KOBIECE I AKUSZERJA
Zgierska 11,
tel. 246-09.
Przyjm. od 4—8 w.

Matki!
Zapisujcie swe dzieci do „Kropli Mleka"!

gum
OLLA
klejnot higjeny

LECZNICA
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89
(przy przyst. tramw. Pabjanickich)
2 razy dziennie przyjmują lekarze wszystkich specjalności. Gabinet dent. Wizyty na mieście. Wszelkie zabiegi i analizy. Otwarta od 11-ej rano do 8-ej wieczór.
Porada 3 złote.

DR. MED.
Niewiażski
spec. chor. skórnych i wenerycznych (porady seksualne)
Andrzeja 5, telef. 159-40
przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9 w. w niedziele i święta od 9—1-ej.
Dla pań oddzielna poczekalnia.

PLAC REYMONTA
Nowo-Zarzewska 10
tel. 139-39.
Ambulatorjum
LEKARZY - SPECJALISTÓW
przy Stow. „Nosen Lechem"
30-2 Analizy. Gabinet—dentystyczny

Doktór
H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
PIOTRKOWSKA 56
tel. 148-62
od 9—12 rano, 2—4 pp. i 7 9 wiecz., w niedziele i święta od 10—1.
Ceny lecznicowe.

100 złotych nagrody
za zwrot weksli i dowodu osobistego. Weksle zostały unieważnione.
Szklar — Andrzeja 43.

PRZYBŁĄKAŁ się pies rasy Fokstjer. Odebrać za zwrotem kosztów, Czackiego 14, Pisarski.

Niedbalstwo pięściarzy I. K. P.

Stołeczna Makabi wygrywa mecz mistrzowski 16:0, a w spotkaniu towarzyskiem ulega 6:10

Łódź, 27 grudnia.

IKP wygrało spotkanie drużynowe ze stołeczną Makkabi w stosunku 10:6. Nie wystarczy jednak wygrać spotkania w ringu, trzeba je też odbyć zgodnie z obowiązującemi przepisami pięściarskiemi, a tego zespół łódzki nie potrafi. — Dwuch zawodników Spodenkiewicz i Banasiak wykazali nadwyżkę wagi, a trzeci Wurm nie stawił się wogóle na zawody. W zespole łódzkim było więc jedynie pięciu zawodników zdolnych do walki, a że przepisy PZB przewidują, iż drużyna składać się musi przynajmniej ze sześciu zawodników, więc już przed rozpoczęciem walki przyznano warszawianom walkower w stosunku 16:0.

Nad wczorajszem wydarzeniem nie sposób jest przejść do porządku dziennego, gdyż poruszyło ono do głębi najszersze sfery sportowe Łodzi. Nasz zespół mistrzowski, który wszak przystąpił do kampanji mistrzowskiej z dość poważnemi szansami, nie spisuje się w nich bynajmniej dobrze. Niezbyt fortunny start w Gdańsku, dalej niespodziewana porażka w Inowrocławiu i wreszcie katastrofalna porażka w spotkaniu z Makkabi wskazują już aż nadto wyraźnie na to, że w obozie mistrza Łodzi nie wszystko jest w należytym porządku.

Niedopilnowanie wagi jest przedewszystkiem winą samych zawodników i źle świadczy o ich ambicji i przywiązaniu do barw klubowych.

Nie bez grzechu jest też tu kierownictwo sekcji pięściarskiej IKP, które widząc trudności z dopilnowaniem wagi powtarzające się nagminnie u kilku zawodników powinno nareszcie zmienić obsadę poszczególnych wag. Czystka generalna przyda się już nareszcie w tej sekcji i to jaknajszybsza.

Mistrza Łodzi czekają w najbliższym czasie dalsze spotkania z cyklu tych samych mistrzostw drużynowych Polski, a jeśli i w nich spisze się podobnie jak w pierwszych trzech, wtedy zdaje się nie ulegać wątpliwości, że boks łódzki leżeć będzie na obu łopatkach.

Dość dużo do życzenia przedstawiała też strona organizacyjna zawodów. Pomijając już sam „porządek" na widowni i ringu, trzeba w pierwszym rzędzie zwrócić uwagę na fakt zorganizowania przedsprzedaży w nieodpowiedniem miejscu.

Już na kilkanaście dni przed spotkaniem zabrakło w kasie biletów, a zjawiły się one w niej niespodziewanie w ostatniej chwili, wtedy, gdy zabrakło na ulicy amatorów, którzy zechcieliby płacić odsprzedawcom więcej, niż przewidywał cennik.

Dzień wczorajszy był czarnym dniem spekulantów biletowych, którzy dołożyli do meczu dość znaczne sumy.

Strona sportowa zawodów zadowoliła natomiast w zupełności. Byliśmy świadkami kilku pierwszorzędnych walk stojących na najwyższym poziomie. Makkabi zaprezentowała się jako zespół z jaknajlepszej strony, przyczem przystąpiła ona do spotkania bez Stahla II, który nie chciał walczyć przeciwko swemu dawniejszemu klubowi. Na czele zawodników Makkabi wysunęła się trójka Birenbaum, Rosenblum i Pilnik, reprezentująca dziś bezwzględnie czołową klasę polską. Pierwszorzędnie też spisał się młody Frodis, który stając w walce z Banasiakiem na zupełnie straconej placówce, trzymał się w niej niezwykle dzielnie i wykazał, iż jest pięściarzem niezwykle obiecującym. Neuding, który zewnętrznie nie prezentuje się zbyt imponująco, walczył z Krencem nadspodziewanie dobrze. Najsłabszymi zawodnikami gości byli Borensztajn i „zawodowiec" Neustadt.

Łodzianie mieli swego najlepszego zawodnika w Chmielewskim, który szczególnie w pierwszej rundzie wykazał europejską klasę. Chmielewski operował znów świetnie prawą, która niejednokrotnie lądowała na szczęce niezwykle wytrzymałego warszawianina. Obok niego na pierwszy plan wybił się Spodenkiewicz, który mając przeciwko sobie dobrego Rosenbluma zapewnił sobie świetnym końcowym finiszem zasłużone zwycięstwo. Taborek i Banasiak spełnili swe zadanie w stu procentach.

Banasiak ma oczywista na swem ujemnem koncie niedopilnowanie wagi. Najłatwiejsze zadanie miał Woźniakiewicz, dla którego pokonanie słabego Borensztajna nie nasuwało zbytnich trudności. Pawlak przegrał z lepszym od siebie. Pechowcem drużyny jest Krenc. Walczył on z niewyleczoną jeszcze zupełnie nogą dość słabo. Pod koniec trzeciego starcia kontuzja odnowiła się i Krenc podobnie jak przed niedawnym czasem w Gdańsku opuścił z trudem ring kulejąc.

W wadze muszej Birenbaum (M) pokonał na punkty Pawlaka.

W wadze koguciej Spodenkiewicz (IKP) dzięki przewadze pod koniec trzeciej rundy zwyciężył na punkty Rosenbluma.

W wadze piórkowej Woźniakiewicz (IKP) mając przez wszystkie trzy starcia przewagę pokonał na punkty Borensztajna.

W wadze lekkiej Banasiak (IKP) wygrał na punkty ze stawiającym niespodziewanie zacięty opór niezwykle wytrzymałym Frodisem.

W wadze półśredniej Taborek (IKP) zwyciężył na punkty Neustadta. Walka była zupełnie nieciekawa, gdyż warszawianinowi brak wogóle inicjatywy.

W wadze średniej Chmielewski (IKP) pokonał na punkty po interesującej walce Pilnika.

W wadze półciężkiej Fuks (M) nie miał przeciwnika, spowodu niestawienia się Wurma.

W wadze ciężkiej Neuding (M) zwyciężył nieznacznie na punkty Krenca.

Sędziował w ringu por. Serwatkiewicz z Poznania. Punktowali pp.: Derda III i Łodyga. Komplet sędziowski wydał wszystkie orzeczenia zgodnie z przebiegiem walk w ringu.

Hakoah pokonany w Warszawie

Gwiazda rewanżuje się za porażkę doznaną w Łodzi

Łódź, 27 grudnia.

Zespół pięściarski Hakoahu rozegrał spotkanie rewanżowe w Warszawie z tamtejszą Gwiazdą, zakończone zwycięstwem warszawian w stosunku 12:4. Do takiego wyniku przyczynił się jednak w znacznej mierze sędzia meczu p. Kupfersztajn, który w dwuch wypadkach skrzywdził zawodników łódzkich Fagota i Wdowińskiego. Obaj oni byli najlepszymi zawodnikami Hakoahu. W Gwieździe, walczącej znów bez Rotholca, na pierwszy plan wybił się Rosenberg w wadze średniej.

W wadze muszej Gotfryd (H) zwyciężył nieznacznie na punkty Dajczgewanta.

W wadze koguciej Kenigswein (G) pokonał na punkty Herszlikowicza.

W wadze piórkowej Cukiermanowi (G) przyznano niesłusznie zwycięstwo w spotkaniu z bardzo dobrym Fagotem.

W wadze lekkiej Wulfowicz (H) zremisował z Biernikiem.

W wadze półśredniej Wdowiński (H) zremisował z Goldszteinem. Wdowiński zasłużył na zwycięstwo, został jednak przez sędziego skrzywdzony.

W wadze średniej Rosenberg (G) pokonał zasłużenie na punkty Lipszyca.

W wadze półciężkiej Jeleń (G) pokonał przez techniczne k. o. w trzeciej rundzie Frydmana. Łodzianin został zdyskwalifikowany przez sędziego za atakowanie przeciwnika, gdy ten leżał na deskach.

W wadze ciężkiej Blum (G) pokonał przez k. o. w pierwszej rundzie zupełnie prymitywnego Boksenbauma.

Zawody prowadzone były przez p. Kupfersztajna systemem jednego sędzie go bardzo słabo.

Sport polski w roku 1934

IV.

Gry sportowe

Gry sportowe zyskują u nas coraz więcej zwolenników. Liczba członków w roku ubiegłym znacznie wzrosła. Poziom gier jest nienajgorszy, w Europie zajmujemy w każdym razie średnią klasę.

W roku ubiegłym Polska wzięła udział w mistrzostwach świata koszykówki kobiecej, zajmując trzecie miejsce za Francją i Ameryką. Spotkanie z Francją przegraliśmy 36:20.

W międzypaństwowym meczu hazeny Polska przegrała z Jugosławją 3:10. W Białogrodzie reprezentacja Warszawy zrewanżowała się, bijąc Białogród 8:3. W szczypiorniaku odbyły się pierwsze międzynarodowe imprezy przyczem drużyna niemiecka Deutsche Studentenschaft z Wrocławia wygrała zarówno w Warszawie, jak i w Krakowie, przegrała natomiast z mistrzem Polski Katowicką Pogonią 5:8.

Mistrzostwo Polski zdobyły w koszykówce męskiej — **YMCA Kraków**, w koszykówce kobiecej—**Polonia Warszawa**, w hazenie — **IKP Łódź**, w siatkówce męskiej i kobiecej — **AZS Warszawa**, w szczypiorniaku — **Pogoń Katowice**.

Mistrzem Polski w palancie został KS Strzał z Dobieńska Starego. Ten ostatni sport, jak wiadomo, uprawiany jest jedynie na Śląsku.

Atletyka

Poziom naszych zapaśników niewiele się podniósł, mimo, że liczba klubów i poszczególnych członków wzrosła. Zaznaczył się jednak pewien rozwój wszerz przedewszystkiem na terenie Warszawy.

Nasi zapaśnicy startowali w roku ubiegłym na mistrzostwach Europy w Rzymie, nie dochodząc wogóle do finałów i nie odgrywając poważniejszej roli. Mecz Polska — Austrja zakończył się zwycięstwem Austrji 14:8. Drugie międzynarodowe spotkania Budapeszt — Śląsk przyniosło nam również porażkę 2:15. Mecz Wrocław — Poznań został przez Poznań przegrany 6:18. Jedyny sukces odniósł Śląsk polski, bijąc niemiecki 14:9.

Mistrzostwo Polski w zapaśnictwie zdobyli kolejno: **Mianowski, Pyć, Ślązak, Rejniak, Książkiewicz, Gwóźdź i Puciata**, a w podnoszeniu ciężarów: **Himel, Rusek, Derbot, Stylec I, Grzybek i Malinka.**

Hokej na lodzie

Największym sukcesem naszych hokeistów w roku ubiegłym było zwycięstwo nad mistrzem Europy — reprezentacją Niemiec w stosunku 5:0. Poza tem pod koniec roku nieoficjalna reprezentacja Polski wygrała z berlińskim Brandenburger S. C. 2:0 i zremisowała 2:2.

Na międzynarodowych mistrzostwach Krynicy pierwsze miejsce zajęła Cracovia przed wiedeńskim Währingiem Ponadto Pogoń na międzynarodowym turnieju hokejowym wygrała z budapeszteńskim F. T. C. 1:0, Czarni lwowscy bawili w Rumunji, gdzie pokonali bukareszteński klub „Telephon" 2:1 i mistrza Rumunji Tenis Club Romania 4:1.

Mimo tych sukcesów hokej polski zrobił małe postępy i w dalszym ciągu dzieli go różnica klasy od extraklasy europejskiej, nie mówiąc już o drużynach zamorskich.

Mistrzostwo Polski zdobył AZS Poznań przed Czarnymi ze Lwowa. Nagrodę za najbardziej gentelmeńską grę otrzymała warszawska Legja.

Narciarstwo

Narciarze polscy w dalszym ciągu zajmują jedno z przodujących miejsc na świecie. W roku ubiegłym odnieśliśmy szereg nowych tryumfów. Na mistrzostwach Europy zajęliśmy w kombinacji norweskiej trzecie miejsce w Europie za Norwegją i Finlandją a przed Szwecją, Austrją i Niemcami.

Na mistrzostwach narciarskich państw słowiańskich pierwsze miejsce zdobyła Czechosłowacja przed Polską i Jugosławją. Zrewanżowaliśmy się jednak na mistrzostwach narciarskich Czechosłowacji, gdzie nasi zawodnicy pokonali bezapelacyjnie extraklasę czeską.

Mistrzostwo narciarskie Czechosłowacji zdobył Bronisław Czech, a wicemistrzostwo zdobył również polak Stanisław Marusarz.

W konkursie skoków o mistrzostwo Czechosłowacji Polacy zajęli aż trzy miejsca (1. Marusarz, 2. Łuszczek, 3. A. Marusarz). Narciarski trójmecz graniczny wygrała również Polska przed Czechosłowacją i Rumunją.

Na mistrzostwach Węgier — Legierski zajął 5 miejsce, a Marusarz Jan — 7. Poza tem narciarze śląscy zanotowali szereg mniejszych sukcesów na międzynarodowych zawodach w Czechosłowacji.

Mistrzostwo narciarskie Polski zdobył Bronisław Czech.

W kombinacji alpejskiej mistrzostwo uzyskał Kraus (Czechosłowacja), na 18 klm. Musil (Czech.), w skokach — Nils Eie (Norwegja), w slalomie — Haim Hubert (Jugosławja), w maratonie — Musil (Czechosł.), w biegu sztafetowym 5x10 klm. — Czechosłowacja.

Mistrzostwo pań zdobyła Staszel — Polankowa.

(D. c. n.).

Minjatury

Śmiechu warte!

Bidulski posiada bogatego krewnego w Ameryce. Ostatnio Bidulski znalazł się w ciężkiej sytuacji materjalnej. Postanowił więc napisać list do krewnego i poprosić o pomoc. Napisał kilka zdań i nagle urwał.

— Czemu nie piszesz dalej listu? — pyta żona.

— Nie wiem co zrobić?... — zastanawia się Bidulski.

— Co się stało?

— Obawiam się, że zrobiłem błąd...

— O jakie słowo ci chodzi?

— O słowo „oferta"... Nie wiem czy się pisze jedno czy dwa (f)...

— Napisz lepiej jedno...

— Ale już napisałem dwa...

— To jedno „f" wykreśl...

— Właśnie to chcę zrobić, tylko nie wiem, które „f" trzeba wykreślić...

*

Dwie przyjaciółki spotykają się na ulicy.

— No, jakże ci się powodzi po ślubie? — pyta jedna z nich.

— Dobrze. Jestem już od roku zamężna i dotychczas tylko jeden raz kłóciłam się z mężem...

— Doprawdy?.. .To mi się podoba.. A kiedy doszło do pierwszej kłótni?...

— Na drugi dzień po ślubie i od tej chwili nie mówimy ze sobą...

*

Pan Kociołek jest tęgi. Nawet bardzo tęgi. Waży około 110 kilogramów. Wczoraj przychodzi do lekarza po poradę.

— Co panu dolega? — pyta się lekarz.

— Nie wiem właściwie jak to nazwać — odpowiada Kociołek. — Dla mnie jest to bardzo nieprzyjemna historja... Śpię mianowicie w nocy zawsze z otwartemi ustami...

— To jest nieuleczalne — odzywa się lekarz. Ma pan zbyt krótką skórę i dlatego, gdy pan zamyka oczy, otwierają się panu usta...

*

— Jakie pan zajmuje tu stanowisko?

— Jestem naczelnikiem wydziału personalnego.

— A pan?

— Ja jestem zastępcą pana naczelnika.

— Aha... A gdzie personel?

— Personel został dawno zredukowany!

*

— Powiadam panu — co ja cierpię!...Wczoraj bolał mnie ząb — myślałem że zwarjuję...

— A już przestał?

— Nie wiem...

— Nie rozumiem. Przecież pan musi wiedzieć, czy ząb pana boli czy nie?...

— Skąd ja mam dzisiaj wiedzieć, kiedy dentysta wczoraj mi go wyrwał!

Wojsko angielskie w Zagłębiu Saary

Oddziały angielskie, które wyjechały do Zagłębia Saary na czas plebiscytu, otrzymują kompletne wyekwipowanie wojenne.

Indyjskie uroczystości ślubne

Indjanie w Ameryce odprawiają bardzo uroczyście swoje śluby. Tego dnia ubierają wszyscy barwne stroje, narzeczona zaś musi obdarzyć całusami wszystkich obecnych na ślubie.

Nauka obok zniszczonej szkoły

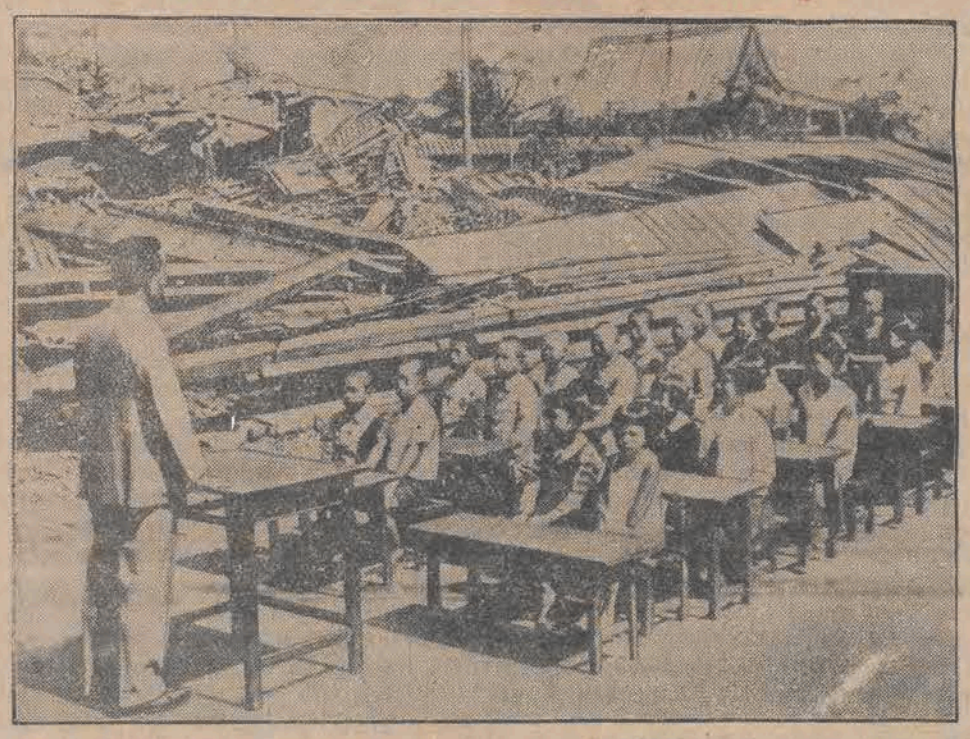

Miasto japońskie Tenoji zostało zupełnie zniszczone przez tajfun. Nauka w szkołach odbywa się jednak wśród gruzów, jak to widzimy na naszem zdjęciu

Na wyspach Hawajskich lato

Podczas gdy my już odczuwamy pierwsze podmuchy mroźnej zimy, daleko od nas, na wyspach Hawajskich panuje piękne, słoneczne lato i ludzie z przyjemnością kąpią się w morzu.

Codzienna nowelka „Expressu".

W Chicago

Była godzina dziesiąta wieczór. W hotelu „Bristol" w Chicago panował wielki ruch. Chłopiec zameldował jakiegoś gościa.

Maurycy Hollender zmarszczył brwi.

— Niech wejdzie — rzekł wreszcie.

Do pokoju wszedł gość w smokingu.

— Przyszedłem, — rzekł — aby zadać panu jedno pytanie. Czy pan chce żyć?

— Hm... Nie rozumiem pana... Dziwne pytanie. Ale jeżeli pan sobie życzy to... życie mi się nie sprzykrzyło.

— Wiedziałem — odparł gość — a teraz czy pozwoli pan, że skorzystam z jego telefonu?

— Proszę bardzo — odparł Hollender, nie rozumiejąc o co mu chodzi.

— Centrala hotelowa? Zawołał nieznajomy — Tu mówi pokój 56. Tak jest Hollender. Pan Hollender życzy sobie, aby do godziny dwunastej mu nikt nie przeszkadzał. Tak. Dziękuję bardzo...

— Przepraszam, czy zechce mnie pan poinformować co to wszystko znaczy?

— Proszę bardzo. Służę panu. Przybyłem, aby zadać panu delikatne pytanie, czy chce pan żyć? Odpowiedział pan mi w myśl moich przypuszczeń. Chciałem jeszcze pana uprzedzić, że moja prawa ręka tkwiąca tak spokojnie w kieszeni znajduje się w bardzo bliskiej odległości od... rewolweru. Nie będzie chyba z mojej strony przesadą, jeżeli powiem, że jestem dość popularną osobą. Zdziwiłbym się naprzykład bardzo gdyby pan nie wiedział, że istnieje wielki Ludwik Brotte.

Maurycy Hollender zbladł. Brotte był przecież słynnym bandytą chicagowskim.

— Owszem, słyszałem o panu — odparł, siląc się na spokój — Czy zechce mi pan ostatecznie poinformować w jakim celu pan mnie odwiedza?

— Życzenie najznakomitszego eksperta szyfrowego pana Hollendra to jest dla mnie rozkazem. Przyszedłem pana poprosić, aby zechciał pan odcyfrować tę oto depeszę kablową. Pan rozumie chyba, że zdobyłem tę depeszę drogą niezbyt legalną i że chodzi o oszustwo na większą skalę. Jeżeli się pan tego nie domyśla, w takim razie dowie się pan o tem prawdopodobnie z treści depeszy, którą zechce pan natychmiast odcyfrować.

— A jeżeli nie uczynię tego?

—Sądziłem, że chce pan jeszcze żyć...

— Pokaż pan.

Hollender wziął do ręki kawał papieru.

Przez chwilę przyglądał się uważnie niezrozumiałemu napisowi i nagle skurcz ściągnął mu gardło. Nazbyt dobrze znał ten system szyfru. Sam go skombinował przed dwoma tygodniami z polecenia znajomych firmy Juvner et Juyner. Szyfr „X" mógł rozwiązać tylko ten, kto posiadał odpowiedni klucz. A klucz ten zmieniał się automatycznie z dnia na dzień. Tajemnica systemu „X" polegała właśnie na tem, że był nierozwiązalny dla jego twórcy.

Ręka drżała mu, gdy zwracał nieznajomemu depeszę.

— Ten system jest nierozwiązalny — powiedział.

Szare oczy wpiły się w jego twarz i błysnęły w nich ogniki gniewu.

— Proszę mi nie opowiadać bajek. Wiem, że pan jest twórcą tego szyfru.

— Słusznie, ale zapewniam pana, że szyfr ten jest czytelny tylko dla tego, kto posiada odpowiedni klucz. A klucz ten zmienia się automatycznie.

— Panie Hollender podoba mi się pańska stanowczość ale niech pan zrozumie, że to śmiesznie wmawiać rozsądnemu człowiekowi, że tak wspaniały ekspert jak pan nie umie rozwiązać swego własnego pomysłu. Daję panu czas do jedenastej. Jeżeli do tego czasu nie otrzymam dokładnej odpowiedzi, może pan pożegnać się z życiem.

— Do jedenastej mamy jeszcze całą godzinę — pomyślał Hollender — W ciągu tego czasu może przyjść ratunek...

— Niech pan pozwoli — rzekł wyciągając rękę po depeszę.

— Andrge Hgt Kju Zedrht Uhrgt...

Litery tańczyły mu przed oczami.

Hollender nie wiedział, co ma czynić.

— Jeszcze 15 minut... — Jeszcze dzień...

Pobiec do drzwi. Wołać, wzywać pomocy. Nie, kula go dosięgnie...

Gdy upłynęła godzina, Brotte, spoczywający dotychczas na fotelu, podniósł się, skłonił się i rzekł:

— A więc pan nie chce?

— Nie umiem...

Brote wyciągnął rrewolwer, i skierował lufę prosto na trzeci guzik kamizelki.

Jednocześnie wyciągnął lewą ręką jakiś balonik.

— W baloniku tem — rzekł spokojnie — jest trujący gaz, który z łatwością może uśmiercić 10 osób. Jest on tak skonstruowany, że działa jak rozpylacz. Pozwoli pan sobie zademontrować:

— Wszak powiedziałem już panu, że nie mogę rozwiązać! — krzyknął Hollender ochrypłym głosem.

W tej chwili coś błysnęło. Hollender zakrył twarz rękoma.

Coś zimnego i pachnącego owiało jego twarz. Zdawało mu się, że spada w jakąś przepaść.

Coraz niżej i niżej...

— — — — — —

Maurycy Hollender obudził się punktulanie o godzinie 10 rano. Gaz nie był trujący, lecz lekko oszałamiający.

Na biurku leżała koperta zawierająca 1000 dolarów oraz list następującej treści:

—Szanowny panie! Poleciliśmy naszemu detektywowi, aby przekonał się, czy dostarczony przez pana szyfr, na którym opiera się egzystencja naszej firmy jest rzeczywiście nikomu nieznany. Ponieważ zdobyliśmy teraz pewność, przeto podwyższamy panu honorarjum o 1000 dolarów.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, ul. Piotrkowska nr. 49.